XVII—4 PAŹDZIERNIK 1938

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

MIESIĘCZNIK

CUI SERVIRE — REGNARE EST

(Na Święto Chrystusa Króla)

Takie jest smutne prawo pamięci ludzkiej, że im dalej w przestrzeni i w czasie, tym bardziej zacierają się kontury, tym większy mrok i niepamięć pochłania nawet jednostki mocne i tytaniczne. Nic dziś nie wykrzesze z najbardziej bohaterskich serc żywego entuzjazmu dla Napoleona, a tym mniej dla Aleksandra Wielkiego, do piękna literatury wieków minionych docierać trzeba poprzez zwały wiedzy filozoficznej, urok poetów doby romantycznej zbladł i nie potrafi już tak elektryzować pokolenia współczesnego, jak czarował serca naszych ojców. — I na to nie ma rady! Człowiek się zmienia, zmienia się jego sposób reagowania, a przede wszystkim inaczej jesteśmy uwrażliwieni na żywą rzeczywistość, niż na to, co się oddaliło, odeszło, co się spopieliło.

To prawo zapominania załamało się jednak na postaci Chrystusa. Uchwycił tę tajemnicę nie bez podziwu i zazdrości Napoleon, mówiąc, że ten „Galilejczyk" ma ciągłą władzę nad sercami ludzkimi i z za grobu, z odległości wieków nimi rządzi. — I to spostrzeżenie, tak zadziwiające w ustach niewierzącego, z wieku na wiek nabiera więcej słuszności, a może szczególnie staje się aktualne dziś, kiedy mnożą się próby coraz to lepszego, bliższego nam, naszemu pojmowaniu ujęcia życia Chrystusa.

Zdawało by się, że z tych chwil odległych, oplecionych mgłą legendy i apokryfu człowiek dzisiejszy w przekroju dwudziestego wieku nic nie uchwyci dla siebie, niczego się nie nauczy.

Tak jednak nie jest!

Każda chwila w życiu Chrystusa ma w sobie ziarna niewyczerpanych sił, kryje w sobie nieskończoną, twórczą prężność w przestrzeni i czasie. Każdą można rozważać po tysiąc razy i dobywać za każdym razem zaczyn nowych możliwości. Lecz szczególniej uderza ze wszystkich kart pamiętników ewangelicznych paradoksalne zestawienie ludzkich akcesorii i immanentnej mocy królewskości Chrystusa. Od chwili poczęcia aż do śmierci rozwija się Jego życie po jakiejś dziwnie hiperbolicznej linii, pomijającej ludzkie ambicje, ludzką hierarchię wartości, ludzki niemal porządek rzeczy.

Syn Dziewicy — w szopie się narodził, nie wśród uczonych, filozofów, ani artystów, ani rycerzy, ani filantropów. Nie stworzył żadnego sy-

stemu, żadnej szkoły. Syn Cieśli — zwykły robotnik poruszył cały kraj, zachwiał Sanhedrynem w posadach, zaniepokoił władze, zmienił i odmienia oblicze ziemi.

Widocznie uniezależniając Swe dzieło od ziemskich wartości, chciał mu w ten sposób zapewnić tym trwalsze zwycięstwo, które by pokonało ludzką niepamięć, zmienność i chwiejność! I przezwycięża je już w kolebce, odbierając w szopie w asyście Cieśli i Maryi hołd tych, którzy po dziś dzień są synonimem władzy i królowania. Od tego dziecięcego zwycięstwa nad światem znaczy się królewski pochód Chrystusa przez życie: Jego chłopięcy triumf wśród uczonych w Piśmie w świątyni Jerozolimskiej, Jego krewka, młodzieńcza rozprawa z szatanem, Jego cuda, wreszcie wjazd do Jerozolimy wśród radosnego „Hosanna" tych wszystkich, co młodzi, entuzjastyczni, zapalni, co na dotknięcie rąk Bożych wrażliwi — aż do owej tragicznej przeprawy przed trybunałem Piłata, kiedy Chrystus na pełne niepokoju pytanie „Toś Ty jest król" odrzekł: „Królestwo moje nie jest z tego świata". I życiem przypłacił tę odpowiedź!... Śmiercią swą pokrzyżował, przekreślił, unicestwił wszystkie nadzieje nawet najbliższych Swych uczniów, którym dopiero Krzyż i Zmartwychwstanie otwarło oczy na właściwy sens misji ich Mistrza.

Dramat niezrozumienia Chrystusa nie utknął w czasie, nie zakotwiczył się tylko na Golgocie, ale odradza się wciąż. Nie ma takiej epoki, nie ma takich chwil dziejowych, ani takich tragicz-

nych splotów wewnętrznych jednostki, żeby to mocne i słabe zarazem pytanie piłatowe nie wstrząsało niepokojem i nadzieją: „Toś Ty jest król?“ — Niepokojem i lękiem, czy Jego królowanie nie nałoży zobowiązujących konsekwencji, że Jego moc zniży się do naszych małych celów. Gdzie taki niepokój i taka nadzieja, tam nie będzie nigdy właściwej odpowiedzi, nie ziści się w duszy Boże Królestwo.

Tylko poznanie religijne przez wiarę toruje drogę Bogu, ułatwia Mu objęcie duszy w posiadanie, bo tylko wiara, żywa wiara daje właściwą hierarchę wartości, przystosowuje życie człowieka, przekręca je wewnętrznie na inny, metafizyczny kierunek, oczyszcza ambicje bezinteresownością i heroizmem. — To kosztuje i boli nieraz, bo jest to „obumarcie ziarna“, o którym mówi Chrystus, jako o koniecznej fazie w życiu religijnym, jeśli ono ma wydać właściwe plony.

Trzeba po prostu złożyć własną koronę u stóp Boga, jeśli się pragnie Jego panowania. Dziś królewskie korony potaniały, czasem stają się już nie zaszczytem, ale brzemieniem odpowiedzialnym, którego zrzucenie ulgę przynosi. — Ale są inne królestwa, każdemu dostępne i nieuniknione, królestwa ambicji i ambicyjek, których śmieszność wtedy wychodzi na jaw, kiedy dotknie ich promień Bożych wieczystych perspektyw. Najnowsza psychologia (Adler) wykazuje, że w psychice człowieka niezwykle silnym motorem jest chęć panowania, w każdym człowieku tkwi król i władca w zarodku. Im niższy

poziom moralny i intelektualny, tym ten instynkt do większych śmiesznostek prowadzi, a gdzie indziej ma prowadzić. Prawdziwe królestwo człowieka tkwi w jego powrocie do Boga i realizuje się jedynie przez dobrowolną detronizację, przez radosne złożenie korony swych ambicji w ręce Boga bez względu na to, jak On nimi pokieruje, bo stworzenie jest raczej tronem Boga, jest widzialnym wyrazem Bożej chwały, której rzeczywistość jest tak odwieczna, jak Bóg. Dopóki człowiek nie wyprostuje tej krzywizny, nie wstawi w miejsce siebie — Boga, nie zrozumie, że świat cały jest domem, świątynią Boga, w którym Jego ład zapanować musi, dopóty będzie cierpiał, dopóty będzie mały i sam i na nic mu się nie zdadzą żadne korony i królestwa.

Może dla naszej polskiej „sobie — pańskiej" natury jest to szczególniej trudna sprawa. I słusznie uchwycił ten rys Żeromski, wkładając w usta Żółkiewskiego w „Dumie o hetmanie" te słowa: „Nie ciebie się boję o wrogu, nie wobec ciebie trwoży się serce moje, przed tobą drżę o wolna, o kresu nie mająca duszo polska, ty niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoszcząca".

Trzeba złożyć swoje „sobie — państwo" u stóp Boga, „Cui servire — regnare est", bo służba Bogu jest królowaniem, bo przez taki przeskok nad sobą dochodzi się do przyjaźni, do unii z Bogiem.

Dzisiejszy człowiek męczy się sobą. Na wszystkich płaszczyznach życia od zwykłej tu-

zinkowej uciechy począwszy, na pracy ideowej skończywszy, szukamy odejścia czy wyjścia ze siebie i najczęściej nie znajdujemy, gdyż pełne wyzwolenie znaleźć można jedynie w krynicznym źródle mistyki. I to pragnienie unii z Bogiem odzywa się dzić coraz częściej. Wśród huku maszyn, warkotu silników samolotowych słyszy dzisiejszy człowiek coraz częściej głos własnej duszy strwożonej, czy sprosta dziełom rąk swoich siłą swego ducha, czy sprosta technice, którą sam stworzył, a która, zamiast mu służyć, wepchnęła go w jeszcze większą niewolę ducha. Nie stłumi się głosu tej trwogi, nie przezwycięży się pustki bytu, dopóki w sercu będzie tron, który sobie człowiek dla siebie samego zbudował, tron wsparty na katakliźmie grzechu, który wyrósł z buntu przeciwko Bogu, stał się zapoznaniem właściwego stosunku stworzenia do Stwórcy. — Nie wystarczy być katolikiem z imienia, nie wystarczy być nawet praktykującym i nabożnym katolikiem, żeby Chrystus w duszy zapanował. Trzeba objęcia całym sobą, całym swym wnętrzem prawdy o zupełnej zależności od Boga, trzeba zaangażować religijnie całe życie, a to nie ma nic wspólnego z modlitewnym handlem zamiennym i naginaniem Bożej Wszechmocy do małych, krótkowzrocznych celów i ambicji. Zupełna, zaaprobowana przez świadomość i wolę zależność od Boga prowadzi do wielkodusznego powierzenia Mu siebie i swoich spraw. To stanowi teologiczną podstawę ofiary, bez której nie ma religii, której wartość obniża negatywne, a tak popularne

i powszechne pojęcie ofiary w katolicyźmie. Odebrano jej blask i chwałę, zostawiono ponurą aureolę męczeństwa, bólu, rezygnacji. — Umysł człowieka dzisiejszego wzdryga się przed tą ponurością i negatywizmem, akcentującym wyłącznie wyrzeczenie się, ból, cierpienie, unicestwienie. Tymczasem te akcenty nie stanowią istoty ofiary, są skutkiem grzechu i zamącenia właściwego stosunku do Boga. Istota ofiary tkwi w oddaniu się Bogu. Przez wyrzeczenie się siebie dokonuje się przejście w ręce Boga, a więc i uświęcenie. Łacińska nazwa „sacrificium" wyraźnie na to wskazuje, a stać się rzeczą świętą człowiekowi ujmy nie przynosi.

Nasze królewskie dobro tkwi w Bogu, w rozwoju naszego życia religijnego, przez które rozumiemy nie tylko i nie tyle kult zewnętrzny Boga, lecz przede wszystkim integralność życia moralnego, życie miłością Bożą na każdy dzień i na każdą chwilę.

Gdy się tak pojmie metafizyczny grunt służby Bożej — to łatwiej będzie zrozumieć królewskość Chrystusa i odnaleźć właściwy smak królowania, i zrozumiałe staną się słowa psalmisty: „Servite Domino in laetitia" (Ps. 99), i jasny paradoks: „Cui servire — regnare est".

Zofia Roszkówna

MAGNIFICAT

Liturgiczny dzień kościelny rozpoczyna się od pierwszych nieszpór. Stąd łatwo pojąć, dlaczego Kościół pierwszy i najwspanialszy hymn pochwalny Now. Zakonu — Magnificat — nie umieszcza w Matutinum lub w Laudes, lecz w nieszporach. Przez to otrzymuje pierwszy hymn pochwalny w oficjum kościelnym pierwsze miejsce.

Jak hymn pochwalny Zachariasza jest w treści swej prorockim dziękczynieniem, przez Ducha Św. natchnionym, tak w wyższym jeszcze stopniu jest nim hymn pochwalny Najśw. P. Maryi. Magnificat jest koroną poezji St. Zakonu a zarazem początkiem poezji i hymnologii Now. Zakonu, pierwszy i najpiękniejszy mesjański psalm pochwalny, który też dlatego przeszedł w stałe zastosowanie w Kościele. Jak Benedictus jest kantykiem Laudesów, tak Magnificat jest kantykiem nieszpór, który przez antyfonę otrzymuje nastrój i brzmienie czasu i dnia. Kantyk ten wnosi swe mesjańskie dźwięki radosne nawet w officium defunctorum i nie milknie nawet w dniach W. Tygodnia.

Jak Benedictus jest wspaniałym dziękczynieniem za wielkie dobrodziejstwa Boskie i zawiera zarazem dwie przepowiednie, tak i Magnificat zawiera dziękczynienie za wielkie łaski, jakimi Bóg obdarzył N. Pannę, a zarazem wspaniałe proroctwo odnośnie do późniejszego uwielbienia Matki Boskiej. Duch i dar proroctwa znajduje tu w wspaniały sposób swe uwierzytelnienie.

Podobnie jak Benedictus można podzielić Magnificat na dwie części główne, a w nich znajdują się także dwa proroctwa.

I. Część pierwsza zawiera dziękczynienie i proroctwo odnośnie wielkich spraw, których Bóg na Maryi dokonał.

II. Część druga zawiera prorocki hymn pochwalny dla Boga odnośnie dzieła zbawienia całego świata.

I

Część pierwszą „Magnificat" tworzą cztery pierwsze wiersze tego hymnu: Wielbi dusza moja Pana. I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej. Albowiem odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię jego". Następny wiersz piąty: A miłosierdzie jego od narodu do narodów bojącym się jego" — tworzy przejście od części pierwszej do drugiej.

Zajmijmy się tą pierwszą częścią w szczególności. Powodem zewnętrznym do tego hymnu pochwalnego było wedle sprawozdania św. ewangelisty Łukasza (1, 40 n.) pozdrowienie i wysławienie św. Elżbiety, która napełniona Duchem Św. uznała N. P. Maryję Matką Bożą i pozdrowiła Ją słowy: „Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego. I skądże mi to, że Matka Pana mojego przyszła do mnie?... A błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, coć jest powiedziano od Pana". Wtedy N. Panna zanuciła: „Wielbi dusza moja Pana". Elżbieta wysławiła N. P. Maryję i pozdrowiła Ją jako matkę Pana; Maryja zaś odnosi całą chwałę i cześć całą do sprawcy wszelkiego dobra, do Boga samego, głosząc w odpowiedzi: „Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim". Dusza i duch oznaczają tu to samo, ale w różnym odniesieniu: „dusza" w odniesieniu do zmysłów i ciała, zaś „duch" w uwzględnieniu kierunku duszy, rozumu, woli i pamięci na Boga. Jej duch raduje się w Bogu, Jej zbawicielu. Maryja raduje się tedy nie sobą samą, nie cieszy się wspaniałymi przymiotami, jakie otrzymała, ani innymi dobrami ziemskimi czy duchowymi, lecz raduje się jedynie w Bogu, źródle wszelkiego dobra i każdej prawdziwej radości. Jej radość jest przeto prawdziwą radością w Bogu i to radością całkiem czystą, gdyż nie opiera się na dobrach, lecz na dawcy wszelkiego dobra, na Bogu, Jej zbawicielu.

Słowa następne: „Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej“ wyjaśniają Ojcowie św. rozmaicie. Św. Augustyn, Beda i Bernard rozumieją przez „niskość“ cnotę pokory, która P. Bogu szczególniej w Maryi się podobała. Ale inni Doktorowie Kościoła, w ich liczbie św. Tomasz z Akwinu, rozumieją przez „humilitas“ przeciwieństwo do wielkości Boga, w tym znaczeniu, iż Maryja zowie się niską, a przeto spełnia akt pokory. Za tym pojmowaniem przemawia także pierwotny tekst grecki; w nim bowiem znajduje się w tym miejscu wyraz: τὴν ταπείνωσιν; natomiast dla cnoty pokory używa św. ewangelista Łukasz, a także św. Paweł (Efez. 4, 2; Fil. 2, 3; Kol. 3, 12) a także św. Piotr (5, 5) wyrazu ταπεινοφδοσύνη; a ten wyraz oznacza właściwą cnotę pokory przeciwną pysze. Zgodnie z tym pojmowaniem oddaje też przekład polski miejsce to nie przez pokorę, lecz przez „niskość“. Cnota pokory okazuje się w Maryi tym wznioślejszą, im mniej o niej mówi. Maryja nie chciała przeto powiedzieć, iż Bóg wejrzał na jej pokorę, lecz na jej niskość, i przez to określenie spełniła akt pokory.

Do tego aktu przyłącza się wspaniałe proroctwo: „Albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody“. Tymi słowy zapowiada Najświętsza Dziewica w pewnym i jasnym widzeniu cześć i uwielbienie trwające przez wszystkie chrześcijańskie wieki i składane Jej gorliwie przez wszystkie wierzące pokolenia. A przepowiednia ta spełniła się w pełnym i dosłownym znaczeniu. Cześć i uwielbianie Matki Bożej od

wszystkich wierzących pokoleń nie umniejsza się wcale w toku wieków, ale raczej coraz więcej się pomnaża. A to jest najpewniejszym dowodem Jej Boskiego pochodzenia. Nawet w nieunickiej Cerkwi ruskiej doznaje Maryja Panna wielkiej czci i chwały. A im więcej czci odbiera N. Panna, tym więcej jest Bóg uwielbiony, który przez usta Najśw. Dziewicy tę cześć nieustającą zapowiedział, a przeto sam pragnie, aby się odbywała. Choć tedy nie ma wyraźnego przykazania o czci Najśw. Bogarodzicy, to jednak wszystkie wierzące pokolenia spełniają tę przepowiednię z miłości. A miłość nie potrzebuje nakazu.

W następnym wierszu podaje Maryja najgłębszy powód, dla którego wszystkie pokolenia będą Ją zwać błogosławioną. „Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego". Ponieważ Bóg wszechmocny i najświętszy uczynił Maryi tak wielkie rzeczy, dlatego wszystkie pokolenia będą Ją wślad za dziełem Bożym zwać błogosławioną. „Wielkim było cudem — nadmienia o tych słowach św. Augustyn — który wszechmoc Boża spełniła na Maryi, iż jako dziewica stała się matką Syna Bożego. Wielka była tajemnica, iż Syn Boży z łona Maryi przyjął ludzką naturę. Wielką była godność, iż ta, która się mieni służebnicą Pańską, podniesioną została na matkę Stworzyciela, na matkę Tego, który jest wszechmocnym: gdyż my możemy wierzyć, że Maryja w słowach tych wielbi Wszechmogącego i Jego potęgę, ale jak wielką jest ona i jak wzniosłą, pojąć nie możemy.

Święte imię Jego. Ono jest godne czci, uwielbienia i wychwalania, jak wyjaśnia św. Augustyn: „Imię Boskie jest święte; dla Świętych jest Bóg Świętym, Święci Go wielbią i trzykroć Świętym mienią; bezbożni Go znieważają i bluźnią".

II

Przejście do drugiej części tworzy wiersz następujący: *A miłosierdzie Jego od narodu do narodów bojącym się Jego.* Po wysławieniu wszechmocy, świętości i miłosierdzia Bożego utorowała sobie N. Panna przejście od części pierwszej do drugiej. Gdy pierwsza część uwydatnia łaski, jakie Bóg sam Maryi Pannie wyświadczył, to część druga zajmie się teraz dziełem odkupienia cały świat ogarniającym.

Uczynił moc ramieniem swoim, rozprószył pyszne myśli serca ich. W tych słowach przepowiada Maryja skutki dzieła odkupienia, które Wszechmocny wykona; pysznych, którzy dzieło to zwalczać zechcą, rozprószy w niwecz. Te słowa prorocze spełniły się niedługo potem na pysznym Herodzie, który uknuł plan zgładzenia nowonarodzonego Zbawiciela, ale Bóg zniweczył i rozprószył te zamiary, jak niegdyś udaremnił zakusy Faraona egipskiego przeciw Mojżeszowi za pomocą kosza ukrytego w sitowiu nadbrzeżnym. Jak Bóg w przeszłości okazał swą moc nad ludem swoim wybranym, gdy jego wrogów rozprószył, tak dokona potężnym ramieniem

także w przyszłości swe dzieło zbawienia; zaś przeciwników — choćby potężnych — rozprószy, ich groźne plany unicestwi, a nawet obróci ku dobremu.

Myśl tę rozwija dalej w wierszu następnym: *Złożył mocarze ze stolicy, a podwyższył niskie.* Podobnie jak P. Bóg już w St. Zakonie mocarnego Goliata pokonał przez niepozornego pasterza Dawida, jak pysznego i nieposłusznego króla Saula z tronu strącił, a niskiego i pokornego syna Jessego na tron wyniósł, tak również w Now. Zakonie strącił Bóg zarozumiałych władców z ich stolicy, a ubożuchnych i prostych rybaków podniesie do najwyższych zaszczytów w swym królestwie. Wszak także sam Zbawiciel zapewnił, że apostołowie siedzieć będą na tronach i sądzić dwanaście pokoleń izraelskich. A mocarze i gwałtownicy będą odrzuceni.

Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczym puścił. Kto są łaknący czyli głodni, których Bóg napełni dobrami? Zbawiciel wyjaśnia to w ośmiu błogosławieństwach: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni* (Mat. 5, 6). Łaknący są przeto ci, którzy odczuwają tęskne pragnienie łask zbawienia, którzy zdążają usilnie do cnoty i bogobojności; takich napełni Zbawiciel dobrami nadprzyrodzonymi. — Inni pisarze odnoszą ten wiersz do ludów pogańskich, które wstąpiły do Kościoła Bożego i pozyskały dobra Zbawiciela, podczas gdy naród wybrany, który szczycił się bogactwem w St. Zakonie, stracił je w Now.

Zakonie. To również Zbawiciel często zatwierdza: przyjdzie wielu ze wschodu i zachodu słońca, a więc z osiedli pogańskich, i zasiądą w Królestwie Bożym; a synowie Królestwa wrzuceni będą w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Wiersz następny: *Przyjął Izraela sługę swego wspomniawszy na miłosierdzie swoje, jako mówił do ojców naszych Abrahamowi i nasieniu jego na wieki* — nie sprzeciwia się poprzedniemu wyjaśnieniu. Lud Izraela przyjęty został w St. Zakonie do szczególniejszej służby Bożej, Pan Bóg uczynił go swoją osobliwszą własnością, jemu też dał wielkie obietnice w odniesieniu do Zbawiciela. Te obietnice chciał też teraz wypełnić, ale wielka część narodu wybranego wzgardziła łaskami Zbawiciela, dlatego też przeszło królestwo Boże do narodów pogańskich. Grecy, Rzymianie, Germanowie, Celtowie i Słowianie wstąpili do Kościoła Bożego, a przez wiarę w Chrystusa i swoje duchowe przysposobienie stali się synami i potomkami Abrahama. Już Jan Chrzciciel pysznym faryzeuszom i niewiernym saduceuszom, którzy chełpili się swoim cielesnym pochodzeniem od Abrahama, nie oszczędził surowej groźby: *A nie chciejcie mówić sami w sobie: Ojca mamy Abrahama. Albowiem wam powiadam, iż mocen jest Bóg z kamienia tego wzbudzić syny Abrahamowi* (Mat. 3, 9). Wygłaszając publicznie tę groźbę, uprzytomnić chciał św. Jan żydom, że mimo swego cielesnego pochodzenia od Abrahama zostaną dla swej zatwardziałości i niewiary

od Boga odrzuceni, a na ich miejsce wejdą do królestwa Zbawiciela narody pogańskie: P o g a n i e staną się synami A b r a h a m a.

W podobny sposób przepowiedziała N. P. Maryja w końcowym wierszu swego hymnu pochwalnego, że P. Bóg ujmie się za wszystkimi prawdziwymi i wiernymi potomkami Abrahama, że ich przyjmie do królestwa Zbawiciela, pozwoli im uczestniczyć w owocach zbawienia: przyjmie ich na wieki do nieba. A źródłem, z którego wypłyną te wszystkie przywileje, są słowa: *wspomniawszy na swoje miłosierdzie,* to zn. aby okazać, że nie zapomniał o miłosierdziu. Wprawdzie u Boga nie ma właściwego zapomnienia, lecz N. Panna mówi tu wedle ludzkiego pojmowania. Bóg pamięta o swym miłosierdziu, użyczając nam swej łaski. Pamiętał o swym miłosierdziu i wspomniał na nie, gdy udzielił ludziom wielkie łaski zbawienia, jak to obiecał ich ojcom, a na pierwszym miejscu Abrahamowi i jego potomkom na wieki, tj. potomkom wedle ducha czyli wiernym w Nowym Zakonie. To „na wieki" odnosi się właśnie także do tych potomków Abrahama, którzy żyć będa do końca świata i uzyskają miłosierdzie Boskie, a przeto do wszystkich wiernych Star. i Now. Zakonu.

Wszak tak brzmiała niegdyś obietnica uroczysta dana Abrahamowi, iż z jego potomków przyjdzie Zbawiciel świata i że w nim będą wszystkie narody ubłogosławione. My również należymy na pierwszym miejscu do tych błogosławionych narodów; nad nami spełnia się dzień w

dzień to proroctwo; o nas to przepowiedziała N. Panna w duchu proroczym, iż Bóg wspomni na swe miłosierdzie, gdyż my należymy do duchowych potomków Abrahama w królestwie Chrystusowym, mianowicie w Jego Kościele.

Lecz właśnie dlatego powinniśmy dzień po dniu wygłaszać w nieszporach Magnificat z uczuciem rzewnej wdzięczności. Mamy okazać się czynnie jako wierni słudzy Boga w Jego królestwie; myśmy się bowiem stali z wielu tytułów własnością Bożą. Pan wejrzał na naszą niskość; we chrzcie św. staliśmy się odrodzeni z synów gniewu synami Boga; w bierzmowaniu zostaliśmy umocnieni na bojowników Chrystusowych, w Komunii św. stajemy się świątynią duchową i tabernakulum Bożym, a w sakramencie kapłaństwa zostaliśmy wyniesieni do tej godności co Najświętsza Dziewica.

Słuszna tedy, byśmy też codziennie w kantyku N. Panny chwalili i wielbili te wielkie sprawy Boże i równocześnie codzień przyswajali sobie te uczucia Boga-Rodzicielki, które znalazły swój wyraz w Magnificat.

Ks. Jougan

APOSTOLSTWO MIŁOŚCI U ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

Kto kocha Boga, pragnie, by i inni kochali ten Przedmiot jego najwyższego ukochania.

Bo czyż jest możliwe, by ktoś poznawszy najwyższe Dobro, ostateczny Cel, nieskończoną Miłość, mógł obojętnie patrzeć jak wielu jego współbraci nie zna tego Dobra, szuka szczęścia w błahostkach, jak wielu błąka się po manowcach i błędnych drogach, a nie idzie do celu, jak wielu wreszcie zapoznaje Najwyższą Miłość, kierując uczucie Jej należne ku niskim rzeczom? Mityczny bohater Starożytności Prometeusz, spostrzegłszy ogień w niebie, nie spoczął aż przyniósł jego cząstkę na ziemię. Tak samo postępuje każda dusza miłująca Boga. Wzniósłszy się miłością do Ogniska Bożego, poznawszy Jego blaski i żar, nie spocznie aż ten ogień wniesie w serca człowiecze.

Z miłości rodzi się zawsze żarliwość. *Kto kocha Boga, jest apostołem Jego miłości.*

„Dusze prawdziwie kontemplatywne to dusze łączące w sobie szlachetny zapał ze świętym en-

tuzjazmem i heroicznym męstwem. Wielkość ich polega na tym, że dzięki ich wewnętrznemu zjednoczeniu z Bogiem, stają się podatne do wykonywania najróżnorodniejszych funkcyj w Kościele Bożym"[1]).

By sądzić o rzeczach Bożych, zgodnie z myślą Bożą, zawsze i wszędzie niezbędne są: delikatna czystość serca i wielka pokora ducha. Zbyt często czynność wyobraźni oraz zmysłów i poruszenia namiętności zaciemniają nasze poglądy, mylą naszą ocenę.

Karmić ubogich, pielęgnować chorych, katechizować dzieci, uczyć młodzież, pisać książki, kazać, lub wygłaszać odczyty, sprawować Sakramenta — oto czynności łatwo dostępne dla pojęcia ogółu wiernych. Użyteczność ich nie ulega wątpliwości i każdy widzi, że są one konieczne dla życia Kościoła.

Ale fakt, by młodzieniec, lub dziewica chrześcijańska w kwiecie wieku, w pierwszym rozwoju darów naturalnych, w pierwszych rozbłyskach pobożności wyrażali pragnienie usunięcia się do klasztoru, stawiania między sobą a światem potężnych murów, surowych krat, a to dla wyłącznego poświęcenia się służbie Bożej i zbawienia dusz przez nieustanną modlitwę, ciągłe umartwienie, wielkoduszną ofiarę samych siebie — ten fakt uchodzi często za nieprzyjęty, nie-

---

1) Por. „La Fécondité de l'Amour an cloitre" par P. Luis de la Trinité Carme Dechaussé.

raz za nietolerowany, a conajmniej uważany jest za nieużyteczny. Jednym słowem, podobne zamierzania pozostają zagadką: „...Na co to?" „Szkoda go!" „Mógłby zdziałać tyle dobrego". „Ileż dzieł o wiele bardziej naglących do wykonania". A ze strony jednostek więcej umiarkowanych: „To jego, to jej idea! niech robi co chce... wolny jest!"

Uwagi banalne, już tym samym, że ciągle powtarzane! O jakże im brak pierwiastka nadprzyrodzonego!

„Oto wszystko, czego od nas Jezus żąda: Nie potrzebuje naszych dzieł, ale jedynie naszej miłości".

Najwyższym kryterium, stanowiącym o wartości dzieła, nie jest jego użyteczność. Jest dobro o wiele większe, od użyteczności. Jest to dobro samo w sobie i nade wszystko dobro Boże. Nasz Bóg jest Bogiem ukrytym: Deus absconditus. Dobro Boże, dobro, którego On się od swego stworzenia spodziewa, jest także dobrem ukrytym.

Bóg nie wieńczy nagrodą dzieła ze względu na jego pierwiastki materialne, lub czysto ludzkie, lecz uwzględnia jego wartość nadprzyrodzoną, nadaną mu przez miłość, w nim górującą i stanowiącą jego zasługę. Ta zasługa wzmaga się w miarę miłości, choć w zasadzie nie podlega prawom statystyki i widziana jest tylko przez Boga i kochana przez Niego. Bóg chętnie odkrywa jej porywającą piękność maluczkim w szkole Mistrza „cichego i pokornego".

Miłością zazdrosną Bóg chce, abyśmy „nasieniu chwały“, złożonemu przy chrzcie św. w nasze serca przez Ducha św., pozwalali wzrastać harmonijnie pod kierownictwem tegoż samego Ducha. On sam chce nas nauczyć ukrytych tajemnic Miłości, a między innymi tego, jaka jest płodność tej Jego miłości[2]).

Św. Teresa z Lisieux zrozumiała, że ponad wszystko górować ma na tej ziemi doskonałość miłości.

Klasztor, w swym życiu pozostaje w pojęciu Kościoła szkołą miłości Bożej. O jego mury rozbija się zgiełk niezdrowy grzesznego świata; przez jego strzeżone podwoje, przez jego kraty, przenika zaledwie słabe echo tej wrzawy, tyle tylko, ile potrzeba, by podsycić płomień apostolski w sercach kontemplacyjnych, aby lepiej ocenić umiały swe uprzywilejowane powołanie.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, ukochawszy bezgranicznie Boga, chciała Jego miłością rozpalić wszystkie dusze.

„Czemuż, o Jezu, nie mogę powiedzieć wszystkim maleńkim duszom, że łaskawość Twoja jest niewysłowioną! Czuję, że nawet (co niepodobna), gdybyś mógł znaleźć duszę słabszą od mojej, obsypałbyś ją jeszcze większymi darami, jeśliby tylko z bezgraniczną ufnością oddała się Twemu nieskończonemu miłosierdziu.

---

2) Jak wyżej.

Ale skąd mi to pragnienie głoszenia innym tajemnic Twej miłości, o Panie serca mego? Tyś sam mnie ich nauczył i możesz je odsłaniać, komu zechcesz. Błagam, abyś raczył to uczynić! Zniż łaskawie wzrok swój Boski na wiele dusz maleńkich, wybierz sobie z tego świata cały zastęp małych ofiar, godnych Twej świętej miłości...!“[3])

Ta żarliwość, by wszystkie dusze kochały Boga trawiła ją przez całe życie. Dla zaspokojenia jej nie pominęła żadnej ofiary. Na kilka godzin przed śmiercią wyrzekła te pamiętne słowa: „Nigdy nie przypuszczałam, że można tyle cierpieć. Nigdy! Nigdy! Jedynie moje gorące pragnienia zbawiania dusz mogą mi to wytłumaczyć!“[4])

Mały na pozór fakt, przypadkowe zdarzenie, które na inną duszę nie wywarłoby żadnego wrażenia, w duszy Tereni wzbudziły pierwsze zarzewie gorliwości, które z czasem miało się rozpalić do niebywałych rozmiarów. Oto jak nam o nim opowiada sama Święta.

„Pewnej niedzieli, gdy pod koniec Mszy św. zamykałam książkę do nabożeństwa, wysunął mi się z pomiędzy kartek obrazek przedstawiający Pana Jezusa na krzyżu, tak, że widziałam tylko jedną Boską rękę, przebitą i zakrwawioną. — Ogarnęło mnie wtedy uczucie nowe, niewypowiedziane. Serce mi pękało z bólu na widok tej

---

3) Dzieje duszy, str. 238.
4) Novissima Verba, 30 wrzesień.

Krwi Przenajdroższej, spływającej na ziemię, podczas gdy nikt nie spieszył, by ją zebrać; postanowiłam trwać w duchu pod krzyżem, przyjmować tę niebieską rosę zbawienia i wylewać ją na dusze.

Od tego dnia brzmiało mi bezustannie w sercu wołanie Pana Jezusa: „Pragnę" (Jan 19, 28) i zapalało mnie nową żarliwością. Chciałam napoić ukochanego Zbawiciela, czułam, że i mnie trawi pragnienie zbawienia dusz, wyrwania za wszelką cenę grzeszników z płomieni piekielnych".

Następnie wyciąga wnioski głębokie z tego zdarzenia:

„Oto, czego od nas żąda Pan Jezus; nie pragnie dzieł naszych, tylko miłości. Ten sam Bóg, który oświadcza, że nie potrzebuje nam mówić, czy jest głodny, nie lękał się żebrać o trochę wody u niewiasty samarytańskiej... Pragnę!... Ale mówiąc do niej: „Daj mi pić" (Jan 4, 7), Stwórca świata żądał miłości od swego stworzenia! Pragnął miłości!

I teraz więcej niż kiedykolwiek Pan Jezus jest spragniony. Pomiędzy zwolennikami świata znajduje samych tylko niewdzięcznych i obojątnych; a pomiędzy swymi uczniami jakże mało, niestety, ma serc, któreby oddały się zupełnie Jego miłości nieskończonej!"[5])

Wśród świata znajduje Jezus samych niewdzięcznych, wśród swych przyjaciół zbyt mało

---

5) Dzieje duszy, 225.

serc kochających Go prawdziwie... cóż więc uczyni Terenia, słabe dziewczę, by rozpalić i spotęgować tę miłość ku Miłości Zapomnianej? Czyż nie za małe jej siły? Czy jej pragnienia nie są raczej chorobliwym podnieceniem, a gorliwość niezdrową egzaltacją?

W odpowiedzi otwórzmy najpiękniejsze karty „Dziejów duszy", posłyszymy najwierniejsze echo Ewangelii Jezusowej...

„Być, o Jezu, Twą oblubienicą, Karmelitanką i przez łączność z Tobą matką dusz wielu — to wszystko powinno mi wystarczać. A jednak czuję w sobie inne jeszcze powołania: chciałabym zostać rycerzem, kapłanem, apostołem, męczennikiem... Chciałabym spełniać czyny jak najwięcej heroiczne; czuję w sobie odwagę średniowiecznych krzyżowców, wzdycham za śmiercią na polu bitwy, w obronie Kościoła św.!

Zgłębiając tajniki mistycznego ciała Kościoła, tak jak św. Paweł opisuje, nie odnajdywałam siebie w żadnym z jego członków, a raczej chciałam odnaleźć się we wszystkich. M i ł o ś ć d a ł a m i z r o z u m i e n i e m e g o p o w o ł a n i a. Pojęłam, że skoro Kościół jest ciałem, złożonym z wielu członków, ma też najszlachetniejszą, najkonieczniejszą część ciała, to jest s e r c e, i to serce pałające miłością. Miłość jedynie pobudza do czynu członki jego i gdyby nie było miłości, apostołowie przestaliby głosić Ewangelię, męczennicy nie chcieliby przelewać krwi swej za Chrystusa. Zrozumiałam, że w m i ł o ś c i m i e s z c z ą s i ę w s z e l k i e p o w o ł a n i a, ż e m i ł o ś ć j e s t w s z y s t k i m, o-

garnia wszelkie miejsca, wszelkie czasy, jest wieczna!

Wtedy uniesiona szałem radości wołałam: „O Jezu, miłości moja! nareszcie odnalazłam powołanie moje, moim powołaniem jest miłość! Tak, znalazłam swoje miejsce w Kościele św., a to miejsce Ty, o Boże, sam mi wskazałeś; w samym sercu matki mojej Kościoła świętego, będę miłością!... i tym sposobem będę wszystkim: marzenie moje zostanie spełnione!..."

— Ale czemuż mówić o szale radości? Źle się wyraziłam, bo przeciwnie, słodki pokój zalał duszę moją: pokój cichy i błogi żeglarze, gdy dostrzega światło latarni morskiej, zwiastującej mu bliskość przystani. O gorejąca Pochodnio miłości! wiem już, jak dojść do Ciebie, jak sobie przywłaszczyć Twoje płomienie!

Jestem dzieckiem słabym i nieudolnym; lecz właśnie ta moja słabość ośmiela mię, by ofiarować się Tobie, o Jezu, na ofiarę miłości! Dawniej, w Starym Testamencie, tylko ofiary czyste i bez zmazy miłe były potężnemu Bogu; aby zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej, trzeba było ofiar doskonałych; ale prawo bojaźni ustąpiło prawu miłości, a miłość wybrała mię na ofiarę, mnie, słabą i niedoskonałą! Czyż wybór ten nie jest godnym miłości? Tak, aby miłość mogła być zupełnie zadowolona, musi się poniżyć aż do nicości i tę nicość zamienić w miłość.

O mój Boże, wiem, że miłość płaci się jedynie miłością (św. Jan od Krzyża).

Znalazłam już sposób na ukojenie serca mego, oddając Ci miłość za miłość"[6]).

Tak rozumiała Teresa swoje posłannictwo, swoje zadanie w Kościele Chrystusowym.

Nasz stan życiowy może będzie różny od św. Tereni, koleje naszego życia pewnie innymi pójdą torami... Ale czy nie moglibyśmy się utożsamić ze Świętą z Lisieux, a przynajmniej upodobnić się nieco do niej z jej powołaniem, powołaniem apostolstwa miłości?

Jedną z najpiękniejszych pochwał, jakie wyrzekł Chrystus o św. Janie Chrzcicielu były te słowa, iż on był pochodnią gorejącą i oświecającą ludzi[7]). Gorzeć miłością Bożą i tą miłością oświecać innych — oto najpiękniejsze zadanie człowieka!

W szeregach dzisiejszej Akcji Katolickiej znajdą dusze ofiarne szerokie pole działania. „Czynny i gorliwy udział w Akcji Katolickiej, czyli w wspomaganiu kapłanów w ich pracy nad szerzeniem królestwa Chrystusowego i zwalczaniu jego wrogów, jest powinnością wszystkich wiernych" — mówi Ojciec święty Pius XI[8]). I rzeczywiście, może nigdy nie trzeba było tak przypominać jak dziś, że jesteśmy członkami Kościoła walczącego. Zewsząd czyhają niebezpieczeństwa tym groźniejsze, że ukryte, wrogowie Kościoła i Boga występują z coraz większą zuchwałością,

6) Dzieje duszy, 229-233.
7) Jan 5, 35.
8) List do kard. Gasparri, z 15 stycznia 1927.

zło szerzy się gwałtownie. Żeby się przeciwstawić tym napaściom, trzeba nam katolikom stanąć w zwartych szeregach, stworzyć karne kadry, baczne na każde skinienie wodzów. Tego dzieła ma dokonać Akcji katolicka.

Czy więc doceniamy zadanie tej organizacji tak zalecanej przez naszego wielkiego Papieża? Czy rozumiemy na czym polega istota tej Akcji?

„Od samej młodości — pisała św. Teresa — pragnęłam walczyć na polu walki. Gdy uczyłam się historii Francji, bardzo mię zajmowały dzieje Joanny d'Arc. Czułam, że i mnie Bóg przeznaznacza do wielkich rzeczy. I nie myliłam się. Lecz zamiast głosu z nieba wzywającego mię na pole walki, posłyszałam wezwanie jeszcze słodsze i potężniejsze Króla Dziewic do zapasów i zdobyczy jeszcze chwalebniejszych. Zrozumiałam, że moim posłannictwem nie jest koronacja króla ziemskiego, lecz rozszerzanie miłości do Króla niebieskiego, zdobywanie Mu królestwa serc ludzkich"[9]). Do tej chwalebnej walki „zdobywania Chrystusowi królestwa serc ludzkich" stanąć musimy wszyscy.

Najskuteczniejszym orężem w tych świętych zapasach będą nam te cnoty, które podziwiamy u św. Teresy, którymi ona walczyła: Czystość i niewinność duszy, modlitwa żarliwa, drobne umartwienia, skromność, a przede wszystkim wielka miłość Boża, która nam podsunie tysiące sposobów apostolstwa.

9) List do Brata Misjonarza.

A p o s t o l s t w o m i ł o ś c i — to najpiękniejsze zadanie życia! Oto jak mówi o nim jeszcze anielska Święta z Lisieux:

„O Jezu najmilszy! nie wiem, kiedy się skończy moje ziemskie wygnanie... może niejeden jeszcze wieczór śpiewać będę miłosierdzie Twoje; ale i dla mnie nadejdzie wieczór ostatni... a wtedy pragnę Ci powiedzieć:

„Jam wsławił ciebie na ziemi: wykonałem sprawę, którąś mi zlecił... Oznajmiłem imię twe ludziom, któreś mi dał ze świata: twoi byli i dałeś mi je, a... mowę twoją zachowali. Teraz poznali, iż wszystko coś mi dał, od ciebie jest. Albowiem słowa, któreś mi dał, dałem im: a oni przyjęli i uwierzyli, żeś ty mnie posłał. Ja za nimi proszę... któreś mi dał: bo są twoi: A jużem nie jest na świecie: ale ci są na świecie, a ja ciebie idę. Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje... A teraz idę do ciebie i mówię to na świecie, aby mieli wesele twoje... Nie proszę, abyś je wziął ze świata; ale żebyś je zachował ode złego. Nie są ze świata: jako i ja nie jestem ze świata... A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą (w Ciebie). Ojcze, któreś mi dał, chcę, aby gdziem ja jest i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał: albowiemeś mnie umiłował przed założeniem świata... aby miłość, którąś mnie umiłował, w nich była“ (Jan XVII).

Tak, o Panie, powyższe słowa pragnę za Tobą powtórzyć, zanim spocznę na wieki w objęciu Twoim.

Czyż zuchwalstwem jest takie pragnienie? Nie... Wszakże od dawna pozwoliłeś mi być śmiałą wobec Ciebie. To, co ojciec syna marnotrawnego mówił do swego pierworodnego, to samo Ty rzekłeś do mnie: „Wszystko moje, twoje jest“ (Łuk. XV, 31). Moimi zatem są Twoje słowa, mój Jezu, i mogę posługiwać się nimi, by ściągać na dusze, do mnie należące, obfitość łask Ojca niebieskiego“[10]).

Oto jak powinniśmy cenić dusze ludzkie i jakim wzrokiem patrzeć na nie.

Oto wzniosły wzór dla nas jak powinniśmy pałać gorliwością o nawrócenie dusz, jakimi środkami to nawrócenie wypraszać — pełnią Bożej miłości!

„Najbardziej czczoną, podziwianą i wzywaną Świętą dwudziestego wieku — mówi O. Petitot — nie jest, jak moglibyśmy przypuszczać Święta oddana apostolstwu czynnego miłosierdzia, lecz młodziutka mniszka, która wstąpiła do Karmelu w 15 roku życia, zmarła w 24 i która nic innego nie czyniła, tylko modliła się, pełniła posłuszeństwo i cierpiała. Nie pielęgnowała zadżumionych, ubogich, chorych, starców, nie ocaliła Francji jak Joanna d'Arc, nie przyczyniła się do przeniesienia tronu papieskiego z Awinionu do Rzymu, jak św. Katarzyna Sieneńska, nie dokonała wielkich czynów, a jednak wywiera w świecie całym wpływ moralny niezrównany. Po Matce

10) Dzieje duszy, 213-218.

Najświętszej nie ma dziś w całym chrześcijańskim świecie świętej, którąby była tak wzywaną, jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus"[11]).

Cóż za nauka dla niewierzących, nieszanujących powołania, a nawet dla niektórych katolików, którzy głośno oświadczają, że nie mogą zrozumieć życia kontemplacyjnego klauzurowych zakonnic! Umysły oświecone, lecz zbyt praktyczne, zbyt wyłącznie moralizatorskie, poszukujące przede wszystkim cnoty przyrodzonej, w mądrości tego świata nie mogą pojąć wysokiej korzyści płynącej z życia kontemplacyjnego i mistycznego w chrześcijaństwie. Słuchając ich, możnaby przypuszczać, że w naszej epoce czynu potrzeba nam jedynie zakonnic czynnych, Sióstr Miłosierdzia, Pielęgniarek, Sióstr Ubogich Br. Alberta, duchowieństwa oddającego się apostolstwu jak najczynniejszemu w parafiach, szkołach, stowarzyszeniach.

Jakże rzadko spotykamy takich ludzi, którzyby szanowali nie tylko to, co sami czynią, ale i drugich czynności i powołanie! Jakże miłość własna jest często niesprawiedliwa i ciasna! Kanonizacja i popularność św. Teresy od Dziec. Jezus jest olśniewającą, opatrznościową odpowiedzią na to niezrozumienie życia kontemplacyjnego.

Kto kocha prawdziwie Boga, nie może patrzyć obojętnie na miliony dusz „siedzących w mrokach i cieniach śmierci", za które również Je-

---

11) Por. „Odrodzenie duchowne".

zus krew przelał. Czyż nas nie wzruszają te biedne dusze? Wiem, że czujemy dla nich litość, że przenikają nam duszę słowa Jezusa: „Mam jeszcze inne owce, które nie należą do tej owczarni... a i te chcę pociągnąć do siebie, by słuchały głosu mego, aby była jedna owczarnia i jeden pasterz"[12]).

Nie opuszczając rodziny, pozostając na swych stanowiskach, nie wyjeżdżając w dalekie kraje, możemy być prawdziwymi apostołami na wzór św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

O. Bernard od Matki Bożej
Karmelita Bosy

---

12) Jan 10, 16.

MYŚL LITURGICZNA

CZYM JEST MSZA ŚW. DLA DUSZ NASZYCH

Na marginesie książki ks. Grimaud: „Ma” Messe.

Bez wątpienia bogatą jest literatura współczesna w dzieła traktujące o Mszy św. Z punktu widzenia dogmatu, historii, liturgii czy ascezy, tak, iż możnaby z nich utworzyć pokaźną bibliotekę. Temat to bowiem obfity, niewyczerpany i nigdy dość nie zgłębiony.

Msza św., ta wieczyście i nieprzerwanie odnawiająca się od 20 prawie wieków, Ofiara Kalwaryjska — to źródło życia ludzkości, to kopalnia nieprzebranych skarbów, to geneza mocy i siły dla poszczególnych dusz, jak i dla społeczeństw, narodów i ludzkości całej. To przeciwwaga na szali sprawiedliwości Bożej wśród zepsutego i zbrodniczego świata.

Nigdy więc dość usiłowań z naszej strony, zmierzających do poznania ukrytych w niej wartości.

Książka ks. Grimaud jest nieocenionym przyczynkiem do tych rozważań i służyć może za walną pomoc w zgłębieniu znaczenia Najśw. Ofiary. Uczy nas wżywać się w istotę Mszy św., przyswajać ją sobie, jako naszą własność, wnikać w jej głębię i uczynić ją ośrodkiem życia naszego. Wytwarza ona Bożą atmosferę, którą dusza katolicka żyć i oddychać powinna.

Przeczytawszy tę książkę, zapragniemy uczestniczyć w Najśw. Ofierze, ocenimy szczęście jakim jest dla nas udział w Chrystusowej męce, nie jako widz ślepy, głuchy i obojętny, lecz jako członek mistycznego Ciała Kościoła, żywy i czynny, z Głową jego spoiście złączony.

Zrozumiemy, że przez Mszę św. życie nasze staje się pełniejsze, obfitsze w zasługi, gdy przeżywamy je w łączności z Ofiarą Chrystusa, którego czyny mają wartość wieczną, Boską, nieskończoną.

Prace nasze codzienne, cierpienia i walki nabiorą szczególnej wagi przez zetknięcie się z bogactwem nieskończonym zasług Chrystusowych. Wola nasza zjednoczy się ściślej z Wolą Bożą, nabierze nowego pędu ku szczytom doskonałości, podniesie się wzwyż, wpatrzona w świętość samego Chrystusa.

Przez współżycie z Ofiarą bezkrwawą Jezusa, wnikniemy w głąb życia, w owe „Sancta Sanctorum", które staną się kiedyś naszym udziałem w niebie, a których oglądanie stanowić będzie treść istotną wiekuistej naszej szczęśliwości.

„O felix culpa!" możnaby zawołać, rozpatrując przyczyny, które sprowadziły na świat Najśw. Ofiarę. Jest ona bowiem dalszym ciągiem dzieła Wcielenia i Odkupienia, zastosowaniem codziennym i praktycznym owoców tychże Tajemnic. Jest ich wypływem, dalszym ciągiem, pamiątką, którą Chrystus zostawił swym wiernym jako przedłużenie swej męki, opuszczając na zawsze ziemski teren swej ludzkiej działalności.

***

Najwyższym dekretem Boga, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej stała się kapłanem, — mówi ks. Grimaud, — aby jako człowiek, przedstawiciel ludzkości, spełniać istotny *akt kapłański,* akt ofiarniczy na cześć Trójcy Św. Akt ten miał oddać Bogu cześć najdosko-

nalszą, chwałę i dziękczynienie, a ludzkość oczyszczona z win przez Zbawcę, została zwolniona od długu i wypłaty.

Ten plan Trójcy Św. wykonuje się najdoskonalej w Najśw. Ofierze: Chrystus jako kapłan jest pośrednikiem, łącznikiem między Bogiem a ludzkością. Kapłaństwo Jego, to most rzucony między niebem a ziemią. Po łacinie zwie się on *pontifex,* (od *pontem-facio*). Chrystus jest najwyższym Architektą, Twórcą tego cudownego pomostu, który nas grzeszników wiedzie do Ojca miłosierdzia.

Gdyby nie było grzechu, celem kapłaństwa Chrystusowego byłaby jedynie chwała Boża i dziękczynienie. Skutkiem zaś grzechu, przybywa do zadania Chrystusowego zmazanie win i zadośćuczynienie za nie. Ofiara krwawa, przebłagalna stanowi zatem istotę czynności kapłańskiej Chrystusa. On jedynym kapłanem, w którego mocy jest pełna ekspiacja za grzech; ofiara Jego ma wartość nieskończoną, zadośćczynną, bez reszty wynagradzającą.

Na to by Chrystus mógł stać się Kapłanem-Pośrednikiem między Bogiem a ludzkością, musiał: 1⁰ stać się *jednym z nas* i w ten sposób być przedstawicielem upadłej ludzkości. Dlatego to „Słowo stało się Ciałem". W tym zawarty jest sens główny Wcielenia. Musiał 2⁰ równocześnie *być Bogiem,* aby pośrednictwo Jego i Ofiara miały moc zbawczą, nieskończoną. 3⁰ musiał otrzymać od samego Boga misję kapłańską, być *powołanym* do tak szczytnego zadania. 4⁰ musiał się zgodzić na ów wybór, stać się kapłanem *dobrowolnie,* z całym zezwoleniem: „Oto idę Panie, abym czynił Wolę Twoją" (Żyd. X, 9).

Chwila Wcielenia się Słowa była zarazem chwilą wyświęcenia go na kapłana. To uroczysty moment owej sakry kapłańskiej. Zjednoczenie się dwóch krańcowo odległych światów, boskiego i ludzkiego, dokonało się już w łonie Matki Najśw.: Zbawiciel stał się równocześnie „kapłanem na wieki".

Momentem najwyższej Ofiary była Męka Kalwaryjska. Na krzyżu Chrystus złożył Siebie na żertwę Ojcu Przedwiecznemu. To wyniszczenie Jego było zarazem uznaniem władzy całkowitej Boga nad całym stworzeniem.

Wartość i znaczenie Ofiary Krzyżowej jest tak wielka, że osiąga ona w pełni i bez zastrzeżeń swój cel najwyższy, tj. uwielbienie Boga przez stworzenie. Wszakże dla pełności ofiary pozostaje zastosowanie tego skarbu łask, w czasie i w przestrzeni, do poszczególnych dusz. To zastosowanie dokonywa się właśnie we Mszy św.

Przez nią każda dusza może odegrać indywidualną rolę w wielkim dramacie Odkupienia, biorąc czynny i bezpośredni udział w Chrystusowym akcie ofiarniczym.

Chrystus jest jedynym prawdziwym Kapłanem, mogącym zadośćuczynić w zupełności Ojcu Swemu. Każdy kapłan, to przedłużenie, to powtórzenie Chrystusa: „Sacerdos alter Christus". To Chrystus działający w czasie i w przestrzeni.

P. Jezus nie chciał, by Jego Męka była jednorazowym faktem historycznym, któryby późniejsze wieki przysłoniły mgłą zapomnienia. Na to więc, by móc w nieskończoność odnawiać swą ofiarę i owoce jej zastosowywać do dusz wiernych, naznaczył wybranych Swoich zastępców Boskim, niezatartym piętnem i udzielił im Swej kapłańskiej mocy, potrzebnej dla odnawiania Kalwaryjskiej Ofiary.

Tym aktem kapłańskim, odnawiającym Mękę Boga-Człowieka, dokonanym mocą Chrystusową, jest Msza św.

Istotnym więc ofiarnikiem we Mszy św. jest Sam Chrystus, teraźniejszy, chwalebny, królujący w niebie, siedzący na prawicy Ojca. Chrystus ten nie jest sam: jako Głowa Ciała mistycznego żyje On wraz ze swymi członkami, ze zgromadzeniem wiernych.

Chrystus i członki Jego mistyczne razem złączone, to jest ów Chrystus *totalny,* całkowity, pełny, o którym mówi św. Augustyn. I jako taki właśnie, jest On Ofiarnikiem ; a nie składa swej ofiary samotnie, lecz wspólnie ze swymi członkami, tj. z wiernymi, żyjącymi w żywej spójni ze swą Głową, w duchu miłości.

Ofiara Chrystusowa jest więc ofiarą całego Kościoła. Dla tego kapłan w wielu modlitwach mszalnych używa liczby mnogiej, dla uwydatnienia tej mistycznej łączności: „Offerimus..." „te rogamus..." „petimus..." „da n o b i s... eius divinitatis esse consortes..." „Oblationem servitutis tuae et cunctae familiae tuae, quaesumus, ut accipias..." „sic fiat Sacrificium n o s t r u m", „Orate, fratres, ut meum ac v e s t r u m Sacrificium acceptabile fiat..." etc.[1])

Rola członków w Ofierze nie dorównuje roli Chrystusa-Ofiarnika. Miara udziału każdego członka zależy od osobistej wartości jego, od siły życia nadprzyrodzonego w nim. Nie mniej każdy żywy członek, choć w różnym stopniu, odprawia wraz z Chrystusem „swoją" Mszę.

Chrystus wraz z Ciałem swoim mistycznym jest nie tylko Ofiarnikiem, ale i *Ofiarą.* Słowa św. Pawła: „Wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele moim" (Kol. I, 24), zrealizują się wówczas, gdy członki Ciała mistycznego cierpieć będą w zjednoczeniu ze swoją Głową. Tym sposobem Chrystus stanie się Ofiarą zupełną, skończoną, bo całe Ciało mistyczne weźmie udział w zasługach Jego Męki i dopełni ją swymi osobistymi cierpieniami.

Kościół jako „dopełnienie" Chrystusa żyje Jego życiem. Chcąc więc stanowić z Nim jedno, musi cierpieć wraz z Nim, i przez to współcierpienie przyczyniać się do dzieła Odkupienia.

---

1) Ordo Missae: Offertorium, Canon.

Każda dusza wierna, gdy znosi w tym duchu swe krzyże i umartwienia, przykłada rękę do dzieła Bożego, dopełnia po kropli ów kielich goryczy, który wychylił Chrystus dla zbawienia świata, spożywa wspólnie z Nim tę ucztę miłości.

Chrystus uwielbiony wprawdzie już nie cierpi, ale bierze na siebie nasze cierpienia, jakoby na swój rachunek. Cierpienia członków Ciała mistycznego są zarazem cierpieniami Jego Głowy, Chrystus bowiem żyje w Ciele mistycznym. Tym sposobem Męka Pańska przedłuża się na tej ziemi i trwać będzie do końca wieków, dopóki choć jeden członek Ciała mistycznego będzie żyć i cierpieć z Chrystusem.

Znając przyszłe członki Ciała swego mistycznego, Chrystus ofiarował się Ojcu Swemu na krzyżu w łączności z nimi i za nich. Dziś spełnia się prorocza wizja Golgoty: dusze wierne realizują w sobie Mękę Chrystusową; przez codzienną ofiarę dopełniają czego brak cierpieniom Chrystusa. Ofiarowując się z Chrystusem przy Mszy św. uzupełniają w sobie dzieło Syna Bożego i przyswajają sobie coraz pełniej i całkowiciej owoce jego trudów poniesionych około zbawienia świata.

Prawda ta nie była obcą pierwszym wiekom chrześcijaństwa. Spotykamy wzmianki o niej u Ojców Kościoła. „Chrystus — powiada św. Augustyn — ofiaruje siebie Trójcy Św. wraz ze wszystkimi Świętymi, jako członkami swoimi... a w ten tajemniczy i cudowny sposób Chrystus jest Ofiarą doskonałą i wiekuistym kapłanem Sam i zarazem w członkach Swoich“ (Państwo Boże, ks. X, r. VI).

Tak i zasługi i cierpienia osobiste dusz mają wartość nie same ze siebie, lecz tylko przez łączność z Ofiarą Chrystusa. Udział nasz zatem we Mszy św. staje się żywszy i głębszy, w miarę jak przejmiemy się gruntowniej duchem Chrystusowym, im bardziej zjednoczymy codzienne nasze cierpienia z Ofiarą Chrystusa; tym samym odprawiamy jakoby „naszą“ Mszę św.

Żyjąc w łączności z Ciałem mistycznym Chrystusa przez miłość i znosząc z radością wszystkie cierpienia zesłane nam przez Boga, stajemy się czynnymi uczestnikami dzieła Odkupienia własnego i braci naszych, i mamy udział w hołdzie czci złożonym Trójcy św. przez Chrystusa Kapłana i Ofiarnika.

To współofiarnictwo nasze z Chrystusem zależy od rozlicznych warunków: 1⁰ Od siły miłości Bożej danego członka Ciała mistycznego. 2⁰ Od obecności jego na Mszy świętej, która umożliwia bezpośredni, czynny i dobrowolny udział w Najśw. Ofierze. 3⁰ Od czystości intencji i aktywności duszy obecnej na Mszy św. 4⁰ Od gorącego pragnienia asystowania przy Mszy św., którą niekiedy może zastąpić rzeczywistą obecność, uniemożliwioną bez naszej winy.

***

Potrójną jest rola kapłana we Mszy św. Występuje on 1⁰ jako przedstawiciel Chrystusa, staje się poniekąd drugim Chrystusem. Uwydatnia się to w słowach konsekracji: „To jest Ciało moje... to jest kielich Krwi mojej". Kapłan identyfikuje się tu z Chrystusem, przemawia wprost w Jego imieniu. Osobistość jego znika jakoby z widowni. Staje się on narzędziem tylko, kanałem, przez który spływa na ołtarz Wszechmoc Boża.

2⁰ Kapłan jest oficjalnym przedstawicielem ludu wiernego, wydelegowanym z jego ramienia. Modlitwa kapłana nie jest tu już tylko prywatną prośbą, lecz urzędową chwalbą Boga, składaną w imieniu całego Kościoła. Dla tego formuły mszalne zmuszają ustawicznie kapłana do pamiętania o powszechności przezeń powtarzanych aktów.

3⁰ Kapłan wreszcie jako indywidualny członek Ciała mistycznego, wraz z nim siebie składa w Ofierze. Wzbudzać więc musi w sobie żal za własne swe grzechy, korzyć się przed Panem i błagać o zmiłowanie nad swoją duszą.

Msza św. to nie symbol, nie wyobrażenie tylko Ofiary Jezusowej, — to rzeczywistość, to istotne, realne odtworzenie, w istocie swej i owocach identyczne z Ofiarą Golgoty. Msza i Kalwaria — to jedno i to samo. Ten sam Ofiarnik, ta sama Ofiara.

Dzięki Zmartwychwstaniu Pańskiemu, ofiara tu nie ulega zniszczeniu, nie ginie. Będąc chwalebna i doskonała, jest nieśmiertelna po wszystkie czasy.

Obrazem zaś śmierci Chrystusowej jest chleb i wino oddzielnie konsekrowane we Mszy św. Ten rozdział obu substancji Ciała i Krwi Pańskiej i słowa konsekracji wymówione przez Chrystusa i przez kapłana, oddzielnie nad materią chleba i wina, oznaczają wyraźnie owo rozdarcie jakie dokonało się w Ciele Chrystusowym w czasie Męki Jego.

***

Msza św. przynosi Bogu chwałę nieskończoną, bowiem i Ofiarnik i ofiara są nieskończeni. My zaś, jako istoty ograniczone, nie moglibyśmy nigdy złożyć Bogu hołdu czci odpowiadającego Jego Majestatowi. Wszakże możemy to uczynić w łączności z Boską Ofiarą Chrystusa. On bowiem niepojęcie rozszerzył nasze słabe, ludzkie jestestwo, jednocząc je z Sobą przez Wcielenie i przez Ofiarę Kalwaryjską.

Msza św., jak wszystkim wiadomo, ma cel czworaki. Ks. Grimaud przedstawia to w sposób głęboki i wnikliwy:

1⁰ Oddanie Bogu najwyższej czci, tj. uznanie, że On Jeden Święty, On Jeden wszystkim, On Jeden doskonałością. Aby oddanie komuś czci należnej było zupełne, czciciel musi być równy temu, komu hołd składa, a równocześnie niższy od niego, by mógł się przed nim ukorzyć.

Te dwie pozorne sprzeczności harmonizują się w cudowny sposób w Chrystusie. Przez Boską swą naturę równym jest Bogu, a przez ludzką — niższy. Jako Syn Boży dorównuje więc Bogu Ojcu, a jako

Syn człowieczy uniża się przed Nim. Życiem i śmiercią swoją Chrystus składa Bogu Ojcu najdoskonalszy hołd uwielbienia, który powtarza się i przedłuża we Mszy świętej.

2⁰ Nieodłącznym od uwielbienia jest dziękczynienie, wyrażenie wdzięczności. Chrystus, ustanawiając Sakrament Miłości w Wieczerniku, idąc na Mękę Krzyżową „dzięki czynił". Kapłan uobecnia nam ów moment codziennie we Mszy św. Przy Konsekracji chleba i wina „składa dzięki" Ojcu Niebieskiemu. Akt ten uwiecznił się w samej nazwie Eucharystii, która oznacza dzięczynienie.

To usposobienie dziękczynne winno nam towarzyszyć przy Najśw. Ofierze. Ujawnia się ono w Prefacji, w słowach: „Gratias agamus Domino Deo nostro". — A za co mamy dziękować? — Przede wszystkim za Boga Samego, za nieogarnioną chwałę Jego: „Gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam!" śpiewamy w „Gloria". Chwała Boga — źródłem dóbr wszelkich, racją szczęścia naszego wiekuistego. Dziękujmy Bogu za to, że jest takim jakim jest, nieskończenie Dobrym, Potężnym, Doskonałym i Świętym: „Tu Solus Sanctus, Tu Solus Altissimus!" (Gloria). Wtenczas wdzięczność nasza dla Boga nabierze cechy bezinteresowności, wzniesie nas ponad nasze osobiste sprawy, ponad krąg codziennych małostek, gdy nasze dziękczynienie skoncetruje się w chwalbie Boga w Trójcy św. Jedynego.

3⁰ Człowiek samą nędzą swoją zniewolony jest do proszenia. Prośba zwrócona do Dawcy łask jest potrzebą naszą i obowiązkiem. Prosząc, uznajemy Wszechmoc Bożą nad nami, a tym samym oddajemy Mu cześć najwyższą.

We Mszy św. prosimy w imię zasług Chrystusa ofiarującego się na ołtarzu, jako członki Ciała mistycznego, w łączności z Chrystusem: „Per Ipsum, et cum Ipso, et in Ipso". Dla tego tylko modlitwy nasze mogą być godne Samego Boga.

4⁰ Msza św. jest wreszcie aktem zadośćuczynienia. Chrystus Męką Swoją wypłacił Ojcu za grzechy świata, przyjął na siebie za nas ciążar długu, którego sami nie moglibyśmy wyrównać. Msza św. jest ustanowioną dla nas „na odpuszczenie grzechów". Zawiera ona nieograniczoną siłę przebaczenia, a równocześnie przywraca Bogu cześć przez grzech naruszoną.

Owoce Najśw. Ofiary dla dusz naszych są niezliczone. 1⁰ Wzrost w łasce poświęcającej, czyli nowy przypływ życia Chrystusowego w nas, tym silniejszy, im aktywniejszy jest nasz współudział.

2⁰ Przez zawiązanie ściślejszego węzła między duszą naszą a Chrystusem, budzi się w nas żarliwsze umiłowanie cnoty, pogłębia się łączność nasza z Nim, pozbywamy się grzechów, a tym samym zwiększa się w nas „pojemność" na Boga — jak mówi ks. Grimaud. Ponieważ On Nieskończony, pojemność owa jakoby nie znała granic, i wnosi ona do dusz naszych pomnożenie dobra i cnót wszelkich.

3⁰ Msza św. ma moc odpuszczania wszystkich grzechów, chociażby najcięższych. Przez nią dokonywa się adaptacja zasług Jezusowych do dusz grzeszników i wiernych, łączących się z Kościołem w słowach: „Przyjm, Ojcze Święty, tę Ofiarę, którą Ci składam za niezliczone grzechy moje..." Msza św. nie zwalnia nas wszakże od wyznania grzechów w Sakramencie Pokuty, ale ma moc przebłagania gniewu Bożego i zjednywa łaskę skruchy grzesznikowi.

4⁰ Msza św. zadośćczyni za winy i gładzi je; wszakże winowajca musi ponosić ich następstwa. Jest ona najdoskonalszym środkiem naprawienia zniewagi wyrządzonej przez grzech Majestatowi Bożemu. Grzesznik musi jednak sobie przywłaszczyć zasługi Chrystusa, własnym wysiłkiem i współudziałem we Mszy św. uczynić je swoimi, czerpać obficie ze skarbca Chrystusowego i oczyszczać się z grzechu.

5^0 We Mszy św. składamy Bogu prośby nasze jako *członki Ciała mistycznego*, stąd pewność, jaką wynieść możemy, że zostaną one łaskawie przyjęte przez Boga. W tym tajemnica spełnienia się naszych pragnień i modłów, by „przeszły one niejako przez usta Chrystusa Pana", „per Christum Dominum nostrum".

Chcąc, by modlitwy nasze były wysłuchane, musimy stawiać na pierwszym miejscu sprawy Boże, prosić, by Chwała jego i Wola się spełniały, a Królestwo Jego na tej ziemi zapanowało. Tym modlitwom mamy podporządkować prośby osobiste, zwłaszcza tyczące się spraw doczesnych. Mamy zapominać o sobie, a wówczas Bóg o nas pamiętać będzie: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane" (Mat. VI, 33).

Najobfitsze owoce ofiary Mszy św. spływają oczywiście na celebrującego kapłana, jest on bowiem przedstawicielem Ciała mistycznego a zarazem samego Chrystusa, pośrednikiem między Głową Ciała mistycznego a Jego członkami, jest konsekratorem przemieniającym wino i chleb w Ciało i Krew Chrystusa, wysłannikiem Kościoła działającym w jego imieniu.

Ale i kapłan korzysta z Najśw. Ofiary wedle stopnia miłości i łączności swojej z Chrystusem, choć *wartość wewnętrzna* Mszy św. jest całkowicie *niezależna od godności ofiarującego kapłana*. Jednak kapłan święty i żarliwy ściąga większą moc łaski tak na wiernych jak i na własną duszę.

Owoce Mszy św. w szczególny sposób ubogacają w łaskę tych, *za których* Msza św. się odprawia i których kapłan w „Memento" wspomina, również i tych, którzy Mszę św. *zamawiają*; żadne dzieło miłosierdzia, spełnione względem duszy czy ciała bliźniego nie może z tym się równać: 1^0 wskutek wartości nieskończonej Mszy św., 2^0 wskutek ofiary, którą

owo zamówienie za sobą pociąga w postaci honorarium mszalnego, 3⁰ w miarę miłości, jaka się w tym akcie mieści.

Należałoby wyrugować z naszego polskiego słownictwa wyrażenie: „zakupić Mszę św." Sumka bowiem, którą się składa, bynajmniej nie jest opłatą, lecz jałmużną. Nie może bowiem być tu mowy o zestawieniu dwóch równych ani podobnych sobie wartości. Honorarium mszalne jest zarazem jakoby umową, zawartą między osobą proszącą o Mszę św. a kapłanem, obowiązującą go do odprawienia Najśw. Ofiary w intencji proszącego. W ten sposób wierni mają pewność, że ich prośbie stanie się zadość.

Szczególne też owoce Mszy św. stają się udziałem tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób uczestniczą w jej odprawianiu, a więc ministranci, służba kościelna, ci którzy wyrabiają lub dostarczają opłatków, wina, świec, również osoby, które haftują ornaty lub szyją bieliznę kościelną, byleby tym czynnościom towarzyszyła czysta intencja.

Z zasług Męki Chrystusowej, a więc i ze Mszy św. w dużej mierze czerpać mogą i dusze czyśćcowe. Należą one również do Ciała mistycznego, ciągną więc soki żywotne z jednego wspólnego pnia wraz z żyjącymi.

Dla dusz tych Msza św. ma moc *wyzwalającą*, zdejmuje bowiem z nich ciężar długów, które pozostają do spłacenia, po darowaniu im winy, gdy natomiast dla dusz przebywających na ziemi ma ona moc *zasługującą*: posuwa duszę w miłości, zacieśnia węzeł łączący ją z Chrystusem. Przez nią możemy czerpać z przeobfitych zdrojów Zbawicielowych.

Wolno wszakże przypuszczać, że Msza św. odprawiana za duszę czyśćcową przyniesie jej ulgę w cierpieniu w miarę, jak ona za życia korzystała z owoców Najśw. Ofiary. Dla tego to „moja" Msza św. na tej ziemi jest rękojmią uwolnienia od czyśćca po śmierci.

Ona zabezpiecza przed pożerającym nas tam płomieniem, zjednywa nam prawo do szczęścia wiecznego i do odpuszczenia należnej nam kary.

***

Aby móc w pełni korzystać z przebogatych owoców Mszy św., trzeba do niej przystąpić z należytym przygotowaniem.

Ma ono być trojakie: dogmatyczne, liturgiczne i ascetyczne tj. duchowe.

1⁰ Przygotowanie *dogmatyczne* polega na usilnym *poznawaniu* wartości i znaczenia Mszy św., roli jaką ona odgrywa w życiu Kościoła; należy zgłębiać tajemnice, które zawiera, jak Trójcy Św., Wcielenia, Odkupienia, łaski i zbawienia.

Drogą do tego poznania: czytanie Pisma św., Ojców Kościoła, wybitnych teologów i pisarzy katolickich. Szersze koła wiernych kształcić się mogą słuchając słowa Bożego. „Wiara tedy ze słuchania" (Rzym. X, 17). Chodzi tylko o to, by współczesne kaznodziejstwo zawróciło do tradycji pierwotnego Kościoła, i podawało wiernym życiodajną naukę o łasce i o ciele mistycznym Chrystusa, z której dusze mogą czerpać obfity pokarm dla życia wewnętrznego. Gdy poznają bowiem te głębokie i podnoszące prawdy zawarte w nauce Kościoła, tym samym znienawidzą grzech, rozumiejąc, że on właśnie zrywa naszą łączność z Ciałem mistycznym, odcinając nas od pnia żywotnego, od Chrystusa.

2⁰ Przygotowanie *liturgiczne* do Mszy św. zapoznaje nas z obrzędami kościelnymi i uczy nas pojmować ich sens, symbolikę i pochodzenie. Liturgia jest uzewnętrznieniem, zrealizowaniem, uwidocznieniem zasad wiary. Człowiek potrzebuje widzieć — taką już jest jego budowa psychiczna. Kościół św. ułatwia nam zrozumienie prawd wiary, czyniąc je dostępnymi przez liturgię.

Poznając obrzędy Mszy św., ich dzieje, ich rozwój poprzez wieki, ukryte w nich znaczenie, pojmujemy treść, kryjącą się za powłoką formy zewnętrznej. Praca to niekiedy żmudna, wymagająca wysiłku. Pomocą nam być mogą liczne w dobie dzisiejszej dzieła i czasopisma liturgiczne traktujące o tym przedmiocie i udostępniające szerokiej publiczności skarby Kościoła św. Kaznodziejstwo ma i tu materiał obszerny do omawiania.

3⁰ Najważniejsze wszelako jest przygotowanie *duchowe* do Mszy św. Polega ono na łączności wewnętrznej członków Ciała mistycznego z Chrystusem, na współudziale ich w Najśw. Ofierze.

Chrześcijanin, dla którego celem życia jest chwała Boża, wie, że najlepiej i najskuteczniej Bogu cześć oddać może, przez złożenie Mu w ofierze Syna Jego najmilszego, Chrystusa mistycznego i przez zjednoczenie się z Nim w tym najwyższym hołdzie. Dążyć więc będzie do udoskonalenia siebie w tym właśnie celu, by przez miłość ściślej złączyć się z Chrystusem.

Całe życie nasze ma być przygotowaniem do „naszej" Mszy św.; ma ono być całopalną ofiarą w połączeniu z Chrystusem. Dusza wierna ma być przekonana, że im ściślej zjednoczy się ze swym Panem, z Nim razem stanie się ofiarą, a tym więcej będzie z Nim równocześnie Ofiarnikiem.

Mamy więc dla tego znosić cierpienia, które Bóg nam zsyła, nie unikać ich, lecz miłować je; one nam bowiem wysługują łaskę współofiarowania się ze Zbawcą we Mszy św.

Katolik obecny na Mszy św. nie ma być biernym świadkiem rozgrywającego się dramatu, lecz ma brać w nim czynny udział, ma składać ofiarę wraz z kapłanem, w łączności z Ciałem mistycznym Kościoła, jako członek żywy i współdziałający. Ma być istotnie współofiarnikiem.

Pomocnym ku temu środkiem są mu teksty mszalne i obrzędy towarzyszące ofierze. Formularze litur-

giczne wyrażają bowiem uczucie, którymi ma być przejęty kapłan ofiarujący i wierni uczestniczący w ofierze. Zewnętrzne zaś obrzędy są dokładnym odbiciem i uzewnętrznieniem przetaczających się na ołtarzu tajemnic. Dziś, przy znacznej ilości mszałów i mszalików tak rozpowszechnionych, zapoznanie się z obrzędami i tekstami Mszy św. jest ogromnie ułatwione i udostępnione.

Ustępy z Pisma św. zawarte w częściach zmiennych Mszy św. kształcą wiernych i zapoznają ich z utworami natchnionymi przez Ducha św., a zarazem zbliżają do najwyższych Tajemnic wiary, uroczyście obchodzonych w ciągu roku kościelnego.

Z drugiej zaś strony modlitwy rozmieszczone w mszale na różne święta cyklu, wprowadzają w ducha danej uroczystości i przenikają duszę atmosferą właściwą każdemu świętu. W najściślejszym związku z Ofiarą Mszy św. jest Komunia, łączy się z nią bowiem nierozerwalnie, stanowi jej część integralną. Komunia dokonywa się w samej ofierze i przez nią, w niej odbywa się przyjęcie przez wiernych dobrodziejstw i łask spływających z Golgoty. To najwyższa tajemnica miłości Jezusowej.

Nie można więc zasadniczo oddzielać Komunii od Mszy św., jest ona bowiem udziałem najistotniejszym w ofierze Chrystusa. Spożywanie Ciała Pańskiego jednoczy dusze nasze z duszą Jezusową, ciała nasze z Jego Ciałem. Przez nią też łączymy się ze Zbawcą w aktach uwielbienia i czci dla Ojca Niebieskiego i przyjmujemy, asymilujemy sobie obfitość łask płynących z krzyża.

Łączność zachodzącą między Mszą św. a Komunią wyraża sama liturgia, obecność bowiem sakramentalna pod postaciami chleba i wina dokonywuje się w Ofierze Mszy św. Same słowa Zbawiciela: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje“, wyraźnie na tę łączność wskazują.

Ofiara Mszy św. bez Komunii nie jest zupełną. Kapłan musi przyjąć Komunię by dokonać całkowitej ofiary, a wierni chcący spełnić obowiązek wysłuchania Mszy św. niedzielnej muszą być obecni na Komunii kapłana.

Komunia jest zewnętrznym i widzialnym aktem zjednoczenia członków Ciała mistycznego z jego Głową, Chrystusem. Stąd wynika, że — jak pragnie Sobór Trydencki — wszyscy wierni, obecni na Mszy św. winni wraz z kapłanem zjednoczyć się z ofiarą przez Komunię, ile razy słuchają Mszy św. Wówczas udział ich w Ofierze będzie pełny, wyciągną dla siebie należyte z niej korzyści, Bogu przyniosą chwałę, a duszom czyśćcowym ulgę.

Tylko ważne przyczyny mogą wytłumaczyć i uprawnić przyjmowanie Ciała Pańskiego poza Mszą św., dla tego też Kościół toleruje udzielanie jej oddzielnie, dla umożliwienia duszom pobożnym przystąpienie do Komunii św., gdy przyczyny zdrowia, obowiązku, czy innych okoliczności nie pozwalają im na komunikowanie w czasie Mszy św.

***

Będąc „wszczepieni“ w Chrystusa, jesteśmy przeznaczeni do uczestnictwa w życiu Jego chwalebnym. Otóż gdy Pan nasz zmartwychwstał, i my ufamy, że wraz z Nim zmartwychwstaniemy. Komunia św. — to spojenie się ściśle naszego ciała grzesznego z chwalebnym Ciałem Chrystusa — udziela nam stopniowo Jego właściwości, jest nam rękojmią i zadatkiem przyszłego zmartwychwstania i wiecznej szczęśliwości.

S. M. L.
Niepokalanka

TEKSTY KLASYCZNE

O NATURZE ANIOŁÓW

(Bossuet: „Wzniesienie do Boga").

Bóg będąc czystym duchem chciał stworzyć czyste duchy, któreby tak jak On sam żyły rozumem i miłością; któreby Go znały i kochały tak, jak On sam się zna i kocha; któreby tak jak On były szczęśliwe znając i kochając pierwszą Istotę, która jest szczęśliwą znając i kochając siebie, i któreby w ten sposób nosiły wyciśnięty w nowym wnętrzu charakter boski, przez który są ucznione na obraz i podobieństwo Boże.

Stworzenia te tak doskonałe dobyte są z nicości podobnie jak inne, stąd mimo doskonałości są z natury swej zdolne do grzechu. Albowiem ten tylko z natury swej niezdolny jest do grzechu, który jest sam ze siebie i który z istoty swej jest doskonały. Ale iż On jeden tylko jest doskonały, przeto wszystko inne jest ułomne prócz Niego: „I w aniołach swoich znalazł nieprawość" (Job IV, 18). A jednak to nie On ich znieprawił. Uchowaj Boże! Z ręki tak dobrej i potężnej nie wychodzi nic, coby nie było bardzo dobre; wszystkie duchy są czyste ze swego

pochodzenia, wszystkie natury rozumne były święte w swym stworzeniu i Bóg w nich równocześnie utworzył naturę i rozlał łaskę.

Ze swych skarbów dobył Bóg duchy nieskończonych rodzajów. Z tych skarbów nieskończonych wyszli aniołowie; z tych samych nieskończonych skarbów wyszły dusze rozumne, z tą jednakże różnicą, że aniołowie nie są złączeni z ciałem i dlatego nazywa się ich duchami czystymi; dusze zaś rozumne zostały stworzone, by ożywiać ciała, a choć same w sobie są duchami czystymi i niecielesnymi, to jednak składają się na całość, która jest połączeniem pierwiastka cielesnego i duchowego: a tą całością jest człowiek.

Boże, bądź pochwalony na zawsze w cudownej rozmaitości Twoich dzieł! Ty, który jesteś duchem, stworzyłeś duchy i czyniąc co jest najdoskonalszego nie odmówiłeś bytu temu, co jest najniegodniejsze. Uczyniłeś więc zarówno i duchy i ciała; a jak uczyniłeś duchy oddzielone od ciał i ciała nie mające żadnego ducha, tak chciałeś także uczynić duchy, któreby posiadały ciało — i to właśnie dało sposobność do stworzenia rodu ludzkiego.

Któżby wątpił, że możesz i rozdzielać i łączyć wszystko według Twego upodobania. Kto wątpi, że możesz stwarzać duchy bez ciała? Czyż potrzeba ciała, by rozumieć i kochać i być szczęśliwym? Ty, któryś jest duchem tak czystym, czyż nie jesteś niematerialny i niecielesny? Czyż rozum i miłość nie są działaniami duchowymi

i niematerialnymi, które można wykonywać nie będąc złączonym z ciałem? Któżby więc wątpił, że możesz stworzyć rozumy tego rodzaju? Ty sam zaś objawiłeś, żeś je stworzył.

Objawiłeś nam, że te czyste stworzenia są niezliczone. Jeden z Twoich proroków, oświecony Twym światłem i jakby przeniesiony duchem między anioły Twoje, widział ich — jak „tysiąc tysięcy służyło Ci a dziesięć tysięcy razy sto tysięcy stało przed Twym obliczem" (Dan. VII, 10), nie czyniąc nic innego jak tylko uwielbiając i podziwiając Twoje wielkości. Nie należy sądzić, że mówiąc tak prorok chciał ich policzyć. To nadzwyczajne mnożenie dokonane w największych cyfrach oznacza tylko, że aniołowie są niezliczeni i że umysł ludzki gubi się w ich niezmiernym mnóstwie. Policz, jeśli możesz, piasek morski lub gwiazdy na niebie, tak te, które widać jak i te, których nie widać i pomyśl, żeś nie doszedł liczby aniołów. Boga nic nie kosztuje mnożyć rzeczy najświetniejsze, a tym, co jest najpiękniejsze szafuje, że się tak wyrażę, najhojniej.

O Boże mój! Będę Cię wielbił wobec świętych aniołów Twoich i będę opiewał dziwy Twoje; będę się łączył w duchu wiary i prawdy z nieprzeliczoną rzeszą mieszkańców świątnicy Twojej, z tymi, co Cię nieustannie wielbią w przybytku chwały Twojej.

Boże, któryś raczył nam objawić, żeś uczynił to tak wielkie mnóstwo aniołów, któryś raczył również pouczyć nas, żeś ich rozdzielił na dziewięć chórów; a Pismo Twoje, które nigdy nie

kłamie i nic nie mówi nieużytecznego, wymieniło „aniołów, archaniołów, moce, państwa, księstwa, zwierzchności, potęgi, trony, cherubinów, serafinów". Któż się podejmie wytłumaczyć te dostojne imiona lub wypowiedzieć przymioty świetności tych pięknych stworzeń? Wystarczy, że ośmieliłem się wymienić je za Pismem Twoim zawsze prawdziwym, nie śmiem zatapiać się w rozważanie ich wzniosłych doskonałości, a zaznaczam jedynie, że najznakomitsi wśród tych duchów szczęśliwych: serafini, których stawiasz na czele wszystkich zastępów niebieskich najbliżej siebie, nie śmią podnieść oczu na Twe oblicze...

O Boże! Wielbię Cię z nimi, a nie mając odwagi złączyć moich warg nieczystych z tymi nieśmiertelnymi ustami, które rozgłaszają Twoją chwałę po całym niebie, czekam, by który z tych niebieskich duchów przyszedł mnie dotknąć żarem węgli palących się przed Twoim ołtarzem. Co za wielkość ukazujesz mi w tych duchach oczyszczających, a przecież ukazujesz mi, że te duchy mnie oczyszczające są tak małe przed Tobą!

(Tłum. M. Paciorkiewicz)

SALVE REGINA[1])

1. *„Salve Regina, Mater misericordiae“. Witaj Królowo, Matko miłosierdzia.*

Bądź pozdrowiona, Królowo nieba i ziemi, aniołów i ludzi, żyjących i umarłych. Bądź pozdrowiona Matko miłosierdzia i wszystkich miłosiernych. Jak Matką łaski — tak jesteś Matką dla grzeszników. W tym upewnieniu zwracam się do Ciebie i mam nadzieję, że wysłuchasz moje modlitwy.

Gdybyś była Matką sprawiedliwości, bałbym się Ciebie, czemuż jednak mam się obawiać, gdy jesteś Matką miłosierdzia, albo raczej — czego nie mam się spodziewać. Daje Ci Kościół to piękne imię, bo otwierasz przepaść miłosierdzia boskiego komu chcesz, jako chcesz i w jaki sposób chcesz, tak dalece, że niemasz grzesznika, choćby największy był, któryby nie był wysłuchany od Boga, jeżeli Ty za nim modlić się będziesz — jako mówi sługa Twój, św. Bernard.

---

1) Z rękopisu nieznanego autora XVIII w. — Tytuł dokładny brzmi: „Wykład na „Salve Regina“ wzywając pomocy Panny Najświętszej, której nas Syn Jej oddał“. — Por. „Szkoła Chrystusowa“, VII — VIII (1938), str. 59.

2. *„Vita, dulcedo et spes nostra, salve".*
Życie, słodkości i nadziejo nasza, witaj.

Bądźże pozdrowiona, która jesteś życiem naszym, nadzieją i pociechą naszą. Ponieważ jesteś Matką Boga, trzeba, żebyś była i Matką ludzi, bo dając życie Bogu, dałaś je wszystkim ludziom. Jesteś tedy naszą Matką, któraś nas poczęła z Synem Twoim w Nazarecie a urodziła pod Krzyżem. My jesteśmy Twymi dziećmi, ponieważeś nam sprawiła życie łaski i ponieważeś nas przyjęła za swoich na Kalwarii w osobie Jana świętego. Ty jesteś Matką miłości a nie surowości. Mieliśmy u Boga — Ojca miłosierdzia, trzeba nam było jeszcze mieć Matkę miłosierdzia. Do Ciebie, Panno święta, ten przymiot należy od tego czasu, jakoś dziewięć miesięcy samo Miłosierdzie w czystym Twoim nosiła żywocie. Czy możemy wątpić, żeby wszystkie Twoje wnętrzności nie miały być miłosierdziem przejęte? I to jest, co nam dodaje serca, co nas napełnia ufnością i skłania nas do tego, że wraz z Kościołem zowiemy Cię wszelką nadzieją naszą po Synu Twoim.

3. *„Ad Te clamamus exules filii Evae. Ad Te suspiramus gementes et flentes in hac lacrimarum valle".*

Do Ciebie wołamy wygnańcy synowie Ewy. Do Ciebie wzdychamy jęcząc i płacząc na tym łez padole.

My jesteśmy tymi, co się zowią synami Ewy, wyrzuconymi z raju. Zgubiła nas, gdy nas wy-

gnała z raju ziemskiego i przez dziwną odmianę wprzód nam dała śmierć, aniżeli życie. Ale Ciebie obrał Bóg, ażebyś nadgrodziła te szkody, których przyczyną stała się ta niedobra nasza matka. Ty uzdrawiasz tych, których ona zraniła, Ty zbawiasz tych, których ona potępiła.

I dlatego wołamy do Ciebie, wzdychamy jęcząc i płacząc na tym padole łez, na którym jesteśmy obciążeni grzechami, napełnieni cierpieniami, oddaleni od Boga, otoczeni czartami, wygnani z ukochanej ojczyzny naszej, pozostający w ustawicznym niebezpieczeństwie zaguby naszej.

4. *„Eia ergo Advocata nostra, illos tuos misericordes oculos ad nos converte".*

Przeto więc Orędowniczko nasza one miłosierne oczy twoje obróć na nas.

Terazże Pośredniczko nasza rzuć na nas okiem miłosierdzia Twego. Mamy Patrona u Boga Ojca, którym jest Syn Twój Jezus Chrystus, ale trzeba nam patrona u tegoż samego Patrona, bo On jest zarazem naszym sędzią. Ciebie obrał Bóg i przeniósł Cię z ziemi do nieba, abyś się z ufnością do Niego za nami przyczyniła — jak naucza Kościół św. A św. Anzelm dodaje: „Rzućże na mnie oczy miłosierdzia swego, bo nie możesz widzieć uboższego i mizerniejszego. Jeżeli na mnie spojrzysz okiem łaskawym, będę zbawiony; jeżeli odwrócisz ode mnie oczy Twoje, zgubiony jestem, przepadło zbawienie moje". Ale gdzież jest taki grzesznik, którymbyś wzgardziła, kiedy się do Ciebie uda?

O Panno święta! udzielże mi pomocy w mojej ostatniej chorobie.

5. *„Et Jesum benedictum fructum ventris tui nobis post hoc exilium ostende“.*

A Jezusa, błogosławiony owoc żywota Twego, po tym wygnaniu nam ukaż.

Uczyńże tedy Matko miłosierdzia, abym po tym wygnaniu widzieć mógł błogosławionego Syna Twego. Jesteś błogosławiona między wszystkimi niewiastami, Tyś Go pokazała światu odzianego ciałem i mam nadzieję, że przez Ciebie obaczę Go odzianego chwałą.

O clemens — o Matko dobroci, *O pia* — o Matko pobożności, *O dulcis Virgo Maria* — o Matko słodkości, Przenajświętsza Panno Maryjo!

N. P. Maryja objawiła pewnej Świętej, że kiedy kto do Niej zwraca się ze słowami prośby: „Przeto więc Orędowniczko nasz itd.“ Ona spogląda łaskawym okiem na wszystkich, którzy Jej wzywają i udziela im swego bołgosławieństwa.

WZORY DO NAŚLADOWANIA

ŚP. KS. BP JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR, JAKO CZCICIEL N. SAKRAMENTU

Jesteśmy pod wrażeniem odbytego na Węgrzech Kongresu Eucharystycznego, kiedy przedstawiciele całego świata katolickiego opuścili swoje ojczyzny, by jako jedna rodzina — oddać hołd wspólnemu Ojcu Eucharystycznemu i błagać Go, by On wszechmocny i wszystkowiedzący, a przy tym nieskończenie dobry, odnowił oblicze współczesnej ziemi. Na nic postępy godne podziwu na różnych polach, jeśli dusza ważniejsza od ciała, pójdzie w zapomnienie ; jeśli prawo wyciśnięte na niej rękami Stwórcy, nie będzie ożywiane Ciałem i Krwią troskliwego Zbawcy, który, aczkolwiek wstąpił do nieba, jest między nami, by „jako korny Sługa sług litować się nad narodami krwawy oręż mieniąc w pług ; by chlebem żywym jednoczyć potargany wojną świat i na ludzkości czele kroczyć, jako nasz Bóg, Wódz i Brat".

Ażeby prośba zaniesiona tam do tronu Najwyższego przez naszych przedstawicieli odnosiła skutek, byśmy wreszcie zrozumieli, że w N. Sakramencie znajduje się źródło jedności, zgody i miłości, źródło szczęścia za którym wszyscy obecnie bardzo tęsknią, popatrzmy na przykład, który pociąga, popatrzmy na wielkiego czciciela Eucharystii — śp. Ks. Bpa Pelczara, byśmy owiani przynajmniej w części jego duchem, zbliżyli się do Źródeł Zbawicielowych.

„Jezusa ukrytego mam w Eucharystii czcić, wszystko oddać dla Niego, Jego miłością żyć. On się nam daje cały, z nami zamieszkał tu, dla Jego Boskiej chwały, życie poświęćmy Mu". Oto słowa, w których mieści się treść życia wielkiego Pasterza ; słowa, które znalazły silny oddźwięk we wszystkich jego przemówieniach i listach pasterskich, które nader żywym biją tętnem we wszystkich jego dziełach ; słowa, które stanowiły impuls do różnych zarządzeń w diecezji przemyskiej, mających ścisły związek z czcią N. Sakramentu.

Przeglądnijmy więc kronikę w czasie jego pontyfikatu drukowaną, przeczytajmy jego dzieła, a przynajmniej miejsca treścią z tematem naszym w związku pozostające, dajmy posłuch jego przemówieniom i starajmy się materiał w jedną ugrupować całość.

„Jezusa ukrytego mam w Eucharystii czcić... boć tu już nie ma chleba, to Bóg, to Jezus mój" — zdaje się wołać zza grobu umarły Biskup.

Pod chleba postacią, którą oglądacie swymi oczyma, mieści się prawdziwie Ciało Jezusowe, które za sprawą Ducha św. zostało poczęte z najczystszej krwi niepokalanej Dziewicy ; Ciało, które dla was spoczywało w żłóbku i trudziło się po dolinach i górach Palestyny, znosząc głód i pragnienie ; Ciało, które usieczone biczami, ukoronowane cierniem i przybite gwoźdźmi do krzyża, spoczęło w grobie, a po krótkim pobycie w nim zmartwychwstało w stanie uwielbionym, a wreszcie wstąpiło do nieba i siedzi na tronie chwały po prawicy Ojca. To jest Ciało moje — mówi nad chlebem Chrystus wszechmocny ; to jest Ciało moje — mówi po dziś dzień i mówić będzie zawsze Kościół — miasto Chrystusa poselstwo sprawujący — czyniąc to na Jego pamiątkę.

Pod chleba postacią ożywia Ciało Jezusowe Jego Przenajświętsza Krew, która z powodu nierozdzielnego połączenia Człowieczeństwa z Bóstwem, nieskończonej jest ceny ; Krew, która za nasze grzechy oblała nie

tylko Ciało Zbawiciela, lecz zrosiła obficie ogród oliwny, słup biczowania, drogę bolesną, drzewo krzyża i szczyt Kalwarii. W Ciele Jezusowym ożywianym Jego P. Krwią, bije żywo serce naszego Zbawcy, które litowało się nad wszelką nędzą, które płakało na widok zatwardziałej Jerozolimy, które jeszcze z krzyża — zapominając o Sobie, wołało: pragnę i dało się włócznią otworzyć, byśmy poznali, jak bardzo nas miłuje, a miłuje zawsze jednakowo po wszystkie dni, aż do skończenia świata i miłować będzie na wieki.

Pod chleba postacią kryje się dusza Jezusowa przez Boga Ojca stworzona, a przez Ducha św. wielkimi skarbami wiedzy, łaski i świętości ozdobiona, która wielbiąc tu nieustannie majestat Trójcy Przen. ciągle o nas myśli, nam błogosławi, wstawia się za nami i nami się zajmuje.

A więc w „Sakramencie miłości" jest obecny Chrystus Pan z ciałem, krwią, duszą, — ze Swoim Bóstwem i Człowieczeństwem, Chrystus ten sam, który kiedyś chodząc po wioskach i miastach Palestyny, wołał: Pójdźcie do mnie wszyscy, a którzy poszli za Nim, przekonali się, jak dobry jest Pan i mówili z zadowoleniem: Panie dobrze nam tu być.

Przywoławszy na pamięć wiernych, obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, tłumaczy w jakim celu zamknął się w tym „więzieniu miłości".

Przede wszystkim pragnie wielbić tu Ojca Niebieskeigo i dopełniać dzieła zbawienia dusz; pragnie być pamiątką Swojej miłości, a szczególnie Swej męki i śmierci, by dawać kościołowi ofiarę jedyną, najświętszą, najskuteczniejszą — ofiarę uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania i ubłagania; pragnie być pokarmem i żywotem wszystkich dusz wierzących, aby je ożywiać, umacniać, uświęcać, pocieszać, ściśle z Sobą jednoczyć i przemieniać w Siebie.

Pozostał Jezus w Eucharystii, by źródłem być niewyczerpanym łask i twórcą życia nadprzyrodzonego dla wszystkich pokoleń i wieków, jakby słońcem o-

żywczym Kościoła św. w którego promieniach wyrastają z dusz ludzkich kwiaty cnót i kłosy dobrych uczynków.

Zamknął się w Eucharystii Jezus, by z nami stale przebywać po wszystkie dni, aż do końca świata jako król najmiłościwszy wśród swych poddanych; jako Ojciec najlepszy wśród swoich dzieci, by tulić je do swego Serca hojnego dla wszystkich, którzy je wzywają; jako Brat i Przyjaciel najdroższy, by koić nasze smutki i nędze doczesnego żywota; jako najlitościwszy Samarytanin i najlepszy Lekarz, by goić nasze rany duchowe i cielesne; jako Boski Cyrenejczyk pomagający ludziom dźwigać krzyże łez padołu; jako Mistrz, by w szkole Swej uczyć Swoim przykładem i słowem wewnętrznym wszelakiej cnoty, a nade wszystko, by jako Bóg, odbierać od nas należne Mu hołdy.

Kiedy przywołał na pamięć wiernych obecność Pana Jezusa w N. Sakramencie, kiedy zapoznał ich z celem, dla którego Syn Boży tak się wyniszczył, że pod chleba postacią ukrył nie tylko Swoje Bóstwo, ale i Człowieczeństwo nawet i jedynie okiem wiary każe się tutaj upatrywać, a przez to miłość Swą ku ludziom doprowadził do najwyższego szczytu, bo jak mówi św. Augustyn — „Pan Bóg acz najmędrszy, więcej dać nie umiał, aczkolwiek najbogatszy, nie ma co by więcej mógł dać — woła za Psalmistą Pańskim: „Pójdźcie! radujmy się w Panu, śpiewajmy Bogu Zbawicielowi naszemu. Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy przed Bogiem, bo On jest Panem i Bogiem naszym, a my Jego lud i owce Jego pastwiska". „Tu Mu ciągłe hosanna śpiewa anielski chór, a ta cześć nieustanna, to dla nas biednych wzór"; więc „otocz Go wokoło rzeszo wybrana, przed Twoim Bogiem zginaj kolana; pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem, On Twoim Ojcem On przyjacielem". I zaraz uzasadnia, że jest to naszym obowiązkiem; bo jeśli uczcił Go Ojciec niebieski słowy: Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem, Jego słuchajcie,

jeśli uczcił Go Duch św. zstępując nań w postaci gołębicy przy chrzcie w Jordanie, jeśli uczcili Go Aniołowie śpiewając nad szopką betlejemską: chwała na wysokości Bogu, jeśli Matka Najśw. i św. Józef zginali przed Nim swoje kolana, gdy leżał w żłóbku, to jakże postąpić mają stworzenia względem Stwórcy, poddani względem swego Króla, odkupieni względem Zbawcy, dzieci względem Ojca, winowajcy względem Sędziego? Jeśli ludzie za największe szczęście na ziemi uważają zwiedzenie miejsca uświęconego stopami Zbawiciela Pana, jeśli przyniesioną stamtąd garść ziemi, czy roślinę czczą jako bezcenną relikwię, jakiejże czci godzien jest N. Sakrament gdzie bytuje wierne odzwierciedlenie Ojca niebieskiego, Syn Boży — Jezus Chrystus? Przeto „ile zdołasz, sław Go śmiało, bo przewyższa wszystko chwałą, co wyśpiewać pieśnią chcesz" — woła niejako za św. Tomaszem.

Co więcej, miłość bezgraniczna wymaga wzajemności, albowiem „nie masz innego narodu tak wielkiego, aby miał bogi tak przybliżające się doń, jako Pan Bóg nasz", więc „godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i cześć i chwałę i błogosławieństwo".

Wreszcie korzyść nasza powinna skłaniać nas do tego. Życie bowiem Pana Jezusa w N. Sakramencie jest dalszym ciągiem i dopełnieniem życia ziemskiego. Jak przed dziewiętnastu wiekami, podobnie teraz Jezus Chrystus Eucharystyczny jest pokorny, ubogi, posłuszny, cichy i zupełnie oddany dla chwały Ojca i dusz zbawienia; jak niegdyś, podobnie i teraz naucza i oświeca dusze pokorne, pociesza i umacnia dusze stroskane, leczy i dźwiga dusze słabe, wskrzesza i ożywia dusze mieczem grzechu zabite; jak niegdyś garnęły się doń tłumy po łaskę, naukę i pociechę i czynił zadość ich życzeniom, podobnie dzisiaj jednym mówi: nie rozpaczajcie, jam waszym chlebem żywota; posilcie wpierw swoją duszę, a nie umrze z głodu i ciało wasze; drugim: nie płaczcie, ale weźmijcie na siebie

swój krzyż i chodźcie za mną; innym: nie lękajcie się, ja zastąpię wam ojca i matkę; innym wreszcie: ufajcie, kochajcie, żałujcie, a grzechy będą wam odpuszczone. Tu dla umysłów mądrość nadprzyrodzona, tu słońce nadziemskie, które promieniami swymi zdolne jest rozpalić nadprzyrodzoną miłość w sercach całej ludzkości. Jednym słowem — bezcenne i niewyczerpane tu bogactwo, bo jak z jednej strony N. Sakr. jest przeobfitym źródłem łask i darów, z drugiej zaś modlitwa przed Sanctissimum jest nader skuteczna już to dlatego, że mówi dusza wprost do Chrystusa Pana, a stąd łatwo jej o nabożeństwo i skupienie, już to dlatego, że Serce Jezusa jest wówczas nader litościwe.

By jednakowoż słowa z gorącego serca płynące, nie były tylko piękną muzyką wyrazów bawiących ucho słuchacza, lecz by naprawdę padły na ziemię dobrą i wydały owoc pociągając wolę do postanowień, śp. ks. Biskup stawia nam przed oczy cały legion Świętych, którzy jako „jeleń do źródła wody", podobnie oni mając zawsze na uwadze wielkie dobrodziejstwa, jakie wyświadczył im Pan „czyniąc ich mało co mniejszymi od aniołów, wieńcząc ich czcią i chwałą, stawiając nad dziełami rąk swoich", spieszyli do swego Pana z upragnieniem i tęsknotą i za największą rozkosz uważali chwile przed Sanctissimum spędzone.

Jedni z nich opuszczali w nocy swe mieszkania i mimo zimno spędzali czas na rozmowie z Bogiem pod drzwiami zamkniętego kościoła (św. Wacław, św. Kazimierz Królewicz), inni noce całe spędzali u stóp ołtarza (św. Dominik), inni po całodziennej, mozolnej pracy szukali wytchnienia u stóp N. Sakramentu (św. Franciszek Ksaw., św. Wincenty à Paulo), inni wolne chwile poświęcali rozmowie z Bogiem (św. Magdalena de Paz.), inni siedem razy odwiedzali dziennie Pana Jezusa w N. S. (św. Franciszek Borg.), inni pragnęli być lampą wieczną płonącą przed Najśw. Sakramentem (pob. Jan Olier.). Mimowoli przeto nasuwają mu

się słowa św. Augustyna: „mogli ci i te, dlaczegobyś ty nie mógł".

Przekonawszy wiernych o obowiązku czci utajonego w Przen. Sakram. Jezusa, przedstawiwszy korzyści z nawiedzania „Więźnia miłości" płynące, przytoczywszy szereg przykładów dla zachęty, poucza dalej, iż pierwszym krokiem, prowadzącym do oddania dusz naszych Chrystusowi Panu — to adoracja.

Rodzi się ona z jednej strony z pokornego uznania rozumnem, światłem wiary oświeconym Syna Bożego Panem i Bogiem swoim, a z drugiej strony wychodzi z porywu nadprzyrodzonej miłości zmuszającej do oddania hołdu ukochanemu przez się Dobru. Adoracja zbliża Pana Jezusa do duszy, a duszę przed Nim ukorzoną unosi powoli ku Niemu. Przez adorację ten sam Pan Jezus przedtem jakby obcy, oddalony, staje się bliskim, znanym, swoim, staje się ukochaniem duszy. Inna rzecz, że zawsze bezdenna pozostaje przepaść między Stwórcą, a stworzeniem tak, że używając słów św. Teresy „tak bliscy siebie, a tak rozdzieleni", lecz „przepaść — mówi Pismo św. — przepaści wzywa". W czasie adoracji dwa tajemnicze, a skuteczne światła oddziływują na duszę. Jedno z nich ukazuje duszy obecność Pana Jezusa w Eucharystii, podczas gdy równocześnie drugi promień tego światła przenika duszę odsłaniając jej wielką, osobistą niemoc i nędzę, lecz to poznanie, zamiast odciągać ją, podnosi ku Niemu, gdyż On tym bardziej przychyla się ku niej, im dusza więcej przed Nim się uniża.

Przychodzić więc tu poleca z głęboką wiarą, albowiem Pismo św. mówi: „Przystępującemu do Boga, trzeba wierzyć, że jest", „bez wiary, nie można podobać się Bogu", wprawdzie „jak Tomasz na otwartej nie patrzę ślad rany, lecz Bogiem Cię uznaję mym, Zbawco kochany: spraw, abym zawsze w twojej umacniał się wierze, pokładał ufność w Tobie i kochał Cię szczerze".

Przychodzić tu poleca z ufnością, albowiem przyobiecuje Chrystus: o cokolwiek prosić mię będziecie dam wam, jeśli ktoś pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije.

Przychodzić tu każe z miłością, albowiem godzien miłości, który samą jest miłością, a klęcząc przed Chrystusem utajonym w Najśw. Sakramencie, poleca wpatrywać się z czcią i miłością w Hostię, bo ten sposób czci i miłości jest miły Panu i korzystny dla duszy. Św. Gertruda otrzymała zapewnienie, że ilekroć ktoś spogląda pełnym miłości i pobożności okiem na Hostię Najśw., tylekroć wysługuje sobie nowy stopień chwały, czekający go w niebie, w przyszłym zaś widzeniu Boga obdarzoną zostanie wyłącznym i odpowiednim weselem duchowym, stosownie do ilości pobożnych i gorących wejrzeń na Przenajśw. Ciało naszego Pana.

Aby wyrobić przywiązanie do tych miłych praktyk, zachęca gorąco, by wpisywano się do Bractwa Przen. Sakramentu, które zgodnie z dekretem synodu diecezjalnego, nakazuje wprowadzić we wszystkich kościołach parafialnych; przynależność do tego bractwa jest połączona z małymi obowiązkami, a przywileje wielkie. By ułatwić wiernym dostęp do Przybytku Pana w odpowiedniej dla nich chwili, poleca duchowieństwu, aby tak po miastach, jako też po wsiach kościoły otwierano nie tylko w porze rannej, ale w południe i po południu choćby na jedną tylko godzinę. By z wiernymi swymi, jako ich ojciec, łączyć się stale w adoracji Pana Zastępów, pisze Podręcznik adoracji N. Sakramentu, w którym zawarte akty, stały się ludowi i duchownym tak miłymi, że nie tylko cztery razy w roku na przepisanych adoracjach publicznych, lecz często na popołudniowych nabożeństwach, bywają w kościołach publicznie odmawiane, bo kapłani i wierni, czerpią z ich odmawiania słodycz i pożytki — jak mówił w swoim czasie śp. ks. bp Fischer.

Nie poprzestał „gorący czciciel N. Sakramentu", jak nazywa śp. ks. bpa Pelczara ks. prof. Fijałek, na

zapalaniu miłości ku Panu Jezusowi w Chlebie anielskim utajonemu w sercach swoich wiernych; wychodząc bowiem z założenia, że sprawność wojska zależy w znacznej mierze od jego wodza, zwraca się do kapłanów z gorącym apelem: „Christus adest et vocat vos", bo i kogo będzie wołał jeśli nie tych przede wszystkim, którym dał poznać tajemnice Swego królestwa, których uczynił zastępcami Swymi i szafarzami tajemnic Bożych, z którymi ścisłym połączył się węzłem? Chrystus bowiem najwyższym Mistrzem, kapłan opowiada Jego prawdę, Chrystus najwyższym Prawodawcą, kapłan ogłasza Jego zakon, Chrystus Odkupicielem świata, kapłan krew Jego roziewa na dusze, Chrystus twórcą, oblubieńcem, głową i królem Kościoła swego, kapłan jednym ze stróżów, jednym z przedniejszych członków Jego wojska, jednym z wodzów Jego wojska. Woła przeto umarły biskup do kapłana, by obcowania swego z Mistrzem nie ograniczał tylko do czasu, kiedy sprowadza Go na ołtarz we Mszy św., kiedy rozdaje Go wiernym w Komunii św., lub gdy niesie Go choremu do łoża boleści, lecz by przychodził tu często i długo, jak najdłużej z Nim rozmawiał, by za św. Piotrem mógł powtórzyć: „Panie, dobrze mi tu być", by z weselem mógł zaśpiewać: „dzielić z nami wygnanie Jego rozkosze są, niechże z Nim przebywanie, będzie radością mą".

Dlatego też w synodzie 1902 i 1908 r. po gorącym wezwaniu kapłanów do czci N. Sakramentu zachęca, by odwiedzanie ukrytego w N. Sakramencie stało się codziennym zajęciem kapłanów, a gdyby z powodu choroby lub podróży nie mogli odwiedzić kościoła, sercem i myślą radzi się przenosić do tabernakulum, aby ukrytemu Bogu złożyć w darze akt wiary, miłości i żalu połączony z gorącym pragnieniem przyjęcia Go do serca w Komunii duch.; napomina, by wpisani do stowarzyszenia kapłanów adoratorów, albo do Bractwa N. S. zyskując przez to różne odpusty, przynajmniej jedną w tygodniu godzinę poświęcali adoracji Pana

Jezusa w N. Sakr. mając na względzie zadośćuczynienie za liczne świętokradztwa, niewdzięczności i bluźnierstwa miotane Nań ze strony pogan, żydów, heretyków, by współczuli ze skarżącym się Zbawicielem Panem: „wychowałem i wywyższyłem syny moje, a oni mną wzgardzili". Kiedy zaś mówi o środkach uświęcenia się kapłana, pisze: „Sint devoti erga SS. Sacramentum, hinc quotidie ad tremendum Missae sacrificium debite se praeparent, et post Missam saltem per quartam horae partem cum dulcissimo Domino Jesu pie colloquantur".

Mając zawsze w pamięci, że w Sakramencie miłości jest obecny sam Bóg, który odsłonił światu całą głębię miłości względem rodzaju ludzkiego; wiedząc, że tajemnica ołtarza jest dla dusz ogniskiem życia, winni ustawicznie zachęcać lud pieczy swej powierzony, by jak najliczniej garnął się do Zbawiciela; winni rozszerzać cześć i miłość ku Przenajśw. Hostii; w jaki sposób? Mówić często na ambonie, w szkole o tajemnicy ołtarza, samemu świecić przykładem częstego obcowania z Bogiem, odprawiać Mszę św. jak najpobożniej i o ile możności o stałej godzinie, starać się by świątynia była w miarę możności ozdobiona, a zawsze czysta, by wierni skwapliwie, a godnie przystępowali do Stołu Pańskiego, by towarzyszyli P. Jezusowi niesionemu do chorego, a przynajmniej składali Mu głęboki pokłon, ilekroć obok ich domów przechodzi, mówić często o skutkach Komunii św., urządzać corocznie z wielką starannością Komunię pierwszą dzieci, wreszcie zaprowadzić w parafii Bractwo N. S. o ile takowe jeszcze nie istnieje, jakoteż czterdziestogodzinne nabożeństwo, ciągłą adoracją i Komunią wynagradzającą.

Ale śp. ks. bp Pelczar nie tylko z zapałem wielkim uczył wiernych, chcąc ich doprowadzić do częstego obcowania ze Swym Stwórcą; nie tylko zachęcał kapłanów, by jako najbliżsi uczniowie, przyjaciele i powiernicy Pana Jezusa przykładem świecili

wiernym, lecz mając zawsze przed oczyma Boskiego Mistrza, który nie tylko uczył, lecz i wykonywał to, czego uczył, sam nabożeństwo do N. Sakramentu w życiu swym gorąco praktykuje.

Według relacji ks. rektora Grochowskiego miejscem, gdzie śp. ks. bp Pelczar odprawiał medytacje, gdzie odmawiał brewiarz, gdzie rozważał tajemnice różańca św. -- to kaplica z Eucharystycznym Jezusem ; stale słuchał Mszy św. odprawianej przez swego ks. kapelana, w porze popołudniowej, zwykł długo rozmawiać z Więźniem miłości — Chrystusem ; były wypadki, że zmęczony wizytacją, nie zapomniał iść odwiedzić Chrystusa swego Mistrza, lecz wyczerpany na siłach, mdlał u Jego stóp. Oto jak postępował prawdziwy i gorący czciciel Jezusa-Hostii!

W jakim celu to wszystko czynił?

Pragnie doprowadzić wiernych do stóp Zbawiciela Pana mieszkającego w Eucharystii, by wszyscy przyozdobieni zaszczytnym imieniem chrześcijan, połączyli się w tym znaku jedności, w tym symbolu zgody i miłości, a mając przed oczyma tak wielki Majestat i miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa, który ukochaną duszę swoją dał na okup naszego zbawienia i ciało swoje dał ku pożywaniu, wyznając owe tajemnice Ciała i Krwi stałością i siłą wiary, mogli jak najczęściej przyjmować ten chleb anielski znachodząc w nim życie duszy i źródło nieustannego zdrowia dla umysłu, by siłą jego wsparci, a stąd zadowoleni, mogli szczęśliwie dopłynąć do przystani niebieskiej.

Ks. Pelczar Franciszek

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY

TEOLOGOWIE POLSCY W HOŁDZIE KRÓLOWEJ JADWIDZE[1])

Zbierając się po raz pierwszy od swego założenia w Krakowie, Związek Zakładów Teologicznych miał pierwotnie rozpocząć swój zjazd od uroczystej Mszy św. u św. Anny na grobie swego patrona św. Jana Kantego.

Przypomniano sobie jednak, że jest jeszcze inny grób w Krakowie, który nie może być przez polskich teologów pominięty, gdyż chowa w sobie doczesne szczątki tej, której nasz pierwszy wydział teologiczny zawdzięcza swe powstanie i która swym wielkim duchem apostolskim należy do najwybitniejszych postaci Polski katolickiej. Ona to, Królowa Jadwiga, stworzyła ten ośrodek nauki teologicznej, w którym wkrótce po jej śmierci zakwitł św. Jan Kanty; ale podczas gdy ten ostatni doszedł już do szczytu chwały, jaką Kościół najwierniejszych swych synów na tej ziemi otacza i z tego tytułu już niczego od nas nie

1) Przemówienie na zakończenie Zjazdu Polskiego Towarzystwa Teologicznego i Związku Zakładów Teologicznych w Krakowie, dnia 1 września 1938 r.

potrzebuje prócz czci i wdzięczności, Królowa Jadwiga wciąż czeka w swym cichym grobie, aby się nią goręcej w Polsce zajęto i podniesiono na ołtarze. Kto zaś jest do tego w pierwszym rzędzie powołany jak nie duchowieństwo i jego elita grupująca się w obu towarzystwach biorących udział w Zjeździe Krakowskim?

Toteż postanowiono zakończyć Zjazd u św. Anny przy grobie św. Jana, ale go zacząć na Wawelu, tam gdzie spoczywa założycielka pierwszej uczelni teologicznej w Polsce. Dziekan Wydziału Teologicznego złożył w naszym wspólnym imieniu hołd jej zasługom, po czym Najprzewielebniejszy Książę Metropolita, który sam zechciał Najświętszą Ofiarę na otwarcie Zjazdu u grobu Królowej Jadwigi odprawić, odczytał modlitwę błagalną o jej beatyfikację.

Ale na hołdzie nie może się skończyć! Czeka nas teraz wielka praca, mająca na celu wytworzyć w Polsce około świetlanej postaci Królowej Jadwigi atmosferę czci, miłości, zaufania, nawet powiedzmy entuzjazmu, na którą i Serce Zbawiciela nie mogłoby zostać nieczułe. Obowiązek ten ciąży przede wszystkim na duchowieństwie i jego intelektualnych przewodnikach, jakimi są profesorowie teologicznych zakładów naukowych. Oni to będą musieli głęboko wziąć do serca wzbudzenie w naszym społeczeństwie szczerego zainteresowania się beatyfikacją Królowej Jadwigi, i czekają ich w tej dziedzinie trzy zadania: najpierw jej rehabilitacja, następnie lepsze poznanie jej życia i wreszcie szerzenie jej czci.

Najpierw rehabilitacja! Wyrażenie to nie jest zbyt silne, bo naprawdę istnieje u nas wśród naszej inteligencji na jednym punkcie silne uprzedzenie do Królowej Jadwigi, i może ono być wielką przeszkodą w zdobyciu dla niej tego pełnego zaufania w całym społeczeństwie tak koniecznego do celów beatyfikacji. Nietrudno wyczuć u naszej inteligencji mniemanie, że jednak sprawa małżeństwa Jadwigi nie jest zupełnie w porządku: gdy o niej i o sprawie jej beatyfikacji mówić — nieraz można wyczytać w oczach pewne powątpiewanie i jak gdyby wyrzut: jakże to, walczymy z falą rozwodnictwa, która zalała nasz kraj po wojnie, bronimy nierozerwalności małżeństwa, a jednocześnie staramy się o wyniesienie na ołtarze osoby, która złamała, wprawdzie pod przymusem, wiarę małżeńską? Gdzie tu konsekwencja? Czyżby najlepszy cel mógł uświęcić coś zakazanego przez prawo Boże?

Otóż, zarzut ten winien być rozwiązany, jak się dziś mówi, bez reszty. Trzeba, aby każdy kto o Królowej Jadwidze usłyszy, wiedział doskonale, że o złamaniu wiary małżeńskiej zupełnie mowy być nie może, bo gdy ostatni raz spotykała się z Wilhelmem w sierpniu 1355, miała lat jedenaście i sześć lub siedm miesięcy, a więc do pożycia małżeńskiego była jeszcze niedojrzała.

Sprawa ta została definitywnie ustalona przez najwybitniejszych historyków z prof. Dąbrowskim na czele[2]). Oddali oni Królowej Jadwidze

2) Mamy w chwili obecnej trzy doskonałe monografie historyczne poświęcone Jadwidze:

tę największą usługę, jaką można oddać niewieście, odmładzając ją o jakieś trzy lata. Długosz bowiem pomięszał datę urodzin Jadwigi z datą urodzin jej starszej siostry Katarzyny, zmarłej w dziecięcym wieku i odtąd dzień 24 kwietnia 1371 r. uchodził aż do naszych czasów za dzień urodzin Jadwigi. Dziś wiemy napewno, że we wrześniu 1373 r. Jadwigi napewno nie było jeszcze na świecie, i aczkolwiek dokładna data pozostaje nieznana, to w przybliżeniu urodziny te musiały wypaść w początkach stycznia 1374 r., może nawet później, w każdym razie nie po 18 lutego tegoż roku.

Historycy nasi z jednego sobie wszakże nie zdawali sprawy, a mianowicie, że to, co dla nich jest wiadome i nawet oczywiste i pewne, nie staje się takim natychmiast dla ogółu i że ten ogół długo może karmić się jeszcze danymi, których bezpodstawność oni ponad wszelką wąpliwość stwierdzili.

Tak się ma właśnie sprawa z wiekiem Królowej Jadwigi: Oto od chwili kiedy Konferencja Episkopatu zebrana w r. 1933 w Częstochowie postanowiła wszcząć sprawę beatyfikacji Królowej Jadwigi, mamy cały szereg publikacji jej poświęconych i wszystkie one albo niedoceniają chronologii ustalonej przez historyków ostatniej doby, albo ją zupełnie ignorują.

Anna Strzelecka, *O Królowej Jadwidze*. Lwów 1933.
Wanda Maciejewska, *Jadwiga Królowa Polska*. — Kraków 1934.
Dr Helene Quillus, *Königin Hedwig von Polen*. — Leipzig 1938.

Do pierwszych należą Charlotte Kelloq[3]) i ks. Marcin Rolewski[4]), którym nowoustalona chronologia jest znana, ale którzy nie wysuwają z niej odpowiednich konsekwencji, aby w ich świetle przestawić wypadki w lecie 1385 r. Do drugiej O. Jan Rostworowski T. J. w podniosłym kazaniu wygłoszonym na Wawelu 9 stycznia 1933 r.[5]), Aleksander Borawski[6]) w pięknie ilustrowanej broszurce wydanej w Warszawie przez OO. Pallotynów, Ks. Władysław Staich[7]) w doskonałej pracy poświęconej dziejom kultu Królowej Jadwigi. Do tych ostatnich zaliczyć należy jeszcze niestety i zawodowego historyka prof. Konecznego[8]), który zupełnie zignorował wyniki prac swych kolegów. Książka jego, pisana bardzo popularnie, będzie niewątpliwie chętnie czytana i przez to przyczyni się do utrwalenia uprzedzeń do Królowej Jadwigi. Ponieważ jednak wychodzi zeszytami nie trudno byłoby zeszyt III wycofać i rozdz. XIII, „Lilia na Wawelu", przerobić, albo przynajmniej przy końcu dzieła pomieścić bardzo dokładne sprostowanie. Znając gorące przywiązanie autora do wszystkiego co dobro Polski ma na celu, ufamy, że zechce to uczynić. O wiele poprawniej

---

3) Jadwiga, Kraków 1933.
4) Świątobliwa Królowa Jadwiga, Katowice 1934.
5) Królowa Jadwiga. Zbiór przemówień wypowiedzianych na akademii w dniu 9 stycznia 1933 r., Kraków 1933.
6) Królowa Jadwiga na Wawelu, Warszawa 1933.
7) „Budzenie Świętej". Dzieje kultu Królowej Jadwigi. — Kraków 1933.
8) Święci w dziejach narodu polskiego. Tom III. Miejsce Piastowe 1938.

od innych przedstawia sprawę małżeństwa Jadwigi Ks. Karol Wilk, w świeżo wydanym zbiorowym opracowaniu żywotów wielkich Sług Bożych[9]).

Widzimy więc, że większość publikacji, które się ukazały w ostatnim pięcioleciu stoją dalej z uporem przy błędnej chronologii Długosza, nie dającej możności rehabilitowania Królowej Jadwigi w całej pełni. Toteż z największą radością należy powitać małą broszurkę prof. Haleckiego, w której ze zwykłą sobie jasnością i precyzją likwiduje raz na zawsze przestarzałą chronologię Długosza i ustala, że Jadwiga w lecie 1385 r. jako jedenastoletnie dziecko nie była do małżeństwa zdolna[10]). Broszurka ta powinna znaleźć jak najszersze rozpowszechnienie: bez uwzględnienia zawartych w niej danych nikomu nie wolno będzie więcej o Królowej Jadwidze pisać. Szczególnie doniosłym będzie, aby nowe podręczniki historii Kościoła, z których się nasza młodzież w gimnazjach będzie uczyć bardzo wyraźnie tę sprawę przedstawiały; miejmy nadzieję, że Komisja Ministerialna kwalifikująca podręczniki do nauki religii pilnie nad tym będzie czuwać. Tą drogą najradykalniej zostaną usunięte te uprzedzenia do Królowej Jadwigi w związku z jej małżeństwem, których starsze pokolenia nie łatwo się pozbędą.

***

---

9) Gwiazdy Katolickiej Polski. T. I. Mikołów 1938.

10) Małżeństwo Królowej Jadwigi w świetle historii, Toruń 1938.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przygotowanie procesu beatyfikacyjnego będzie wymagało o wiele dokładniejszego przestudiowania podstaw prawnych tzw. „Ślubów Hainburskich" z czerwca 1378 r. i zaślubin z 18 lutego 1386 r. w Katedrze wawelskiej; zarówno naszych historyków, jak i naszych kanonistów czeka tu bardzo wdzięczna praca.

Najpierw wypadnie dokładnie poznać prawodawstwo kościelne odnośnie do ślubów nieletnich. Wiemy dobrze, że były one w średnich wiekach dość rozpowszechnione i w polityce odgrywały niemałą rolę, ułatwiając pokojowe rozwiązanie wielu konfliktom. Toteż Stolica św. pozwalała na nie pod pewnymi warunkami, mającymi na celu zabezpieczyć to co jest istotnego w sakramencie małżeństwa, a mianowicie wolność umowy. W Księdze Dekretaliów Grzegorza IX opracowanej przez św. Rajmunda z Pennafort cały tytuł II Księgi czwartej poświęcony jest tej sprawie pod ogólnym tytułem „De desponsatione impuberum". W czternastu rozdziałach znajdujemy tam szereg takich zaślubin, w których kilku papieży od Aleksandra III do Innocentego III wydało decyzję, na których opierała się praktyka następnych wieków. Miejmy nadzieję, że ktoś z naszych kanonistów zechce dokładnie opracować normy prawne, którymi się Kościół w tej sprawie kierował i w ich świetle przedstawić nam praktykę zaślubin nieletnich w ciągu XIII i XIV wieku, poczynając od bł. Salomei a kończąc na Jadwidze.

Drugim zadaniem, które czeka naszych kanonistów będzie opracowanie procesu w obronie ważności ślubu Jagiełły z Jadwigą przed Urbanem VI i pokazanie, że w świetle obowiązujących norm prawa kanonicznego stanowisko zajęte przez Urbana VI i Bonifacego IX nie mogło być inne.

Od historyków naszych możemy się spodziewać też opracowania szeregu zagadnień bardzo ważnych dla dalszego przebiegu zabiegów beatyfikacyjnych.

A więc najpierw opinia świętości u współczesnych i sprawa kultu pośmiertnego, który trwał napewno około lat pięćdziesięciu, a następnie sprawa nagłego jego ustania. Jeszcze około 1450 r. Długosz w liście do kardynała Oleśnickiego wspomina o zabiegach kanonizacyjnych i o pieniądzach na ten cel zebranych, po czym wszystko zamiera.

Jak to już prof. Dąbrowski zauważył, przyczyną przerwania zabiegów kanonizacyjnych i zamarcia kultu musiało być nie co innego jak zaślubienie w 1454 r. przez Kazimierza Jagiellończyka wnuczki Wilhelmowego brata, Elżbiety Habsburżanki. Z nią i jej dworem przeniosły się z wiedeńskiego Burga na krakowski Wawel uprzedzenia do Jadwigi i przekonanie o nieważności jej małżeństwa z Jagiełłą. Że w czterdziestych latach w Wiedniu to przekonanie było bardzo mocno zakorzenione dowodzi nam stanowisko, jakie w tej sprawie zajmował Pius II.

Zerwawszy w 1442 r. z Soborem Bazylejskim przyjął on stanowisko sekretarza cesarza Fryderyka III i aż do wzniesienia na arcybiskupstwo sieneńskie był na usługach dworu Rakuskiego. Doprowadziło go to do pogodzenia się z Eugeniuszem IV i stało się początkiem kariery ukoronowanej tiarą papieską. Dodajmy mimochodem, że i ten człowiek o bardzo zaszarganej przeszłości stał się najlepszym papieżem XV w. Otóż Pius II ze swego kontaktu z dworem rakuskim wyniósł to przekonanie, że małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą było nieważne i przekonania swego nigdy nie zmienił[11]). Stanowisko zajęte przez Urbana VI zapewne mu było nieznane.

Czyż nie wpływom dworu królowej Elżbiety należy podobnie przypisać zupełnie niezrozumiałe i pełne sprzeczności stanowisko zajęte w tej sprawie przez Długosza? Z jednej strony był on przekonany tak o świętości Jadwigi jak i o tym, że między nią a Wilhelmem do pożycia małżeńskiego w Krakowie w lecie 1385 roku nie doszło; z drugiej strony nie przeszkadzało mu to jednak tam, gdzie opowiada o ślubie jej z Jagiełłą, nie bez pewnej emfazy zaznaczać, że ślub ten był nieważny i że różne nieszczęścia, które później na Polskę spadły były karą Bo-

---

11) Ks. Fijałek wydrukował równolegle w swym „Uchrześcijanieniu Litwy“ (Kraków, 1914, str. 47-48) oba ustępy Piusa II odnośnie do małżeństwa Jadwigi. Drugi bardziej umiarkowany i napisany już po wyniesieniu na Stolicę Piotrową, tj. po roku 1458, powtarza twierdzenie, że małżeństwo z Jagiełłą nie było ważne.

ża za to ciężkie przewinienie kierowników polityli polskiej. Czyżby i jemu było nieznane stanowisko Urbana VI? Oto zagadnienia, które czekają na dokładne opracowanie historyczne[12]).

Sądzę, iż jest więcej jak prawdopodobnym, że otoczenie królowej Elżbiety nie mogło sprzyjać rozwojowi kultu królowej Jadwigi; niejeden, słysząc o jej wiarołomstwie, mógł zacząć powątpiewać o jej świętości, inny mógł sobie poprostu powiedzieć, że, aby zrobić karierę u dworu, nie należy się zbyt często u grobu świątobliwej Królowej pokazywać.

Oprócz tego całego szeregu zagadnień wymagających wyjaśnienia, ileż to innych pozostaje, które też winny być opracowane na to, abyśmy mogli dokładniej poznać Królowę Jadwigę i jej misję dziejową. Jakże ważnym będzie poznać dokładniej jej najbliższych współpracowników w tej mierze, w jakiej dokumenta historyczne na to pozwalają. Przegląd ich dały nam i Dr. Anna Strzelecka i Dr. Wanda Maciejewska, przy czym pierwsza z nich opracowała osobno niewiasty z najbliższego otoczenia Królowej Jadwigi[13]); z liczby jej kanclerzy dwóch, tj. Piotr Wysz[14]) i Woj-

---

12) Nie bez wzruszenia czyta się dziś walkę stoczoną o cześć Jadwigi przez Szajnochę (III, 339-350). Jest tam wyjaśnienie sprzecznych na pozór słów Długosza, które świadczy o głębokim zmyśle krytycznym Szajnochy. Jednak wobec nowoustalonej chronologii Jadwigi zagadnienie zasługuje na ponowne opracowanie.

13) Elżbieta Melsztyńska, Lwów 1929.

14) Dr. Stanisław Kijak, Piotr Wysz, Biskup krakowski. — Kraków 1933.

ciech Jastrzębiec[15]) posiadają już swoje monografie, ale ile innych postaci oczekuje jeszcze, aby się nimi zajęto: a więc wielcy politycy tamtych czasów, którzy stali przy boku Królowej, oddany jej wychowanek, Stanisław ze Skarbimierza, Henryk z Bitterfeld, dominikanin, autor wykładu życia duchowego poświęconego Królowej i przechowanego do dziś dnia w egzemplarzu, który ona sama czytała, i inni. Nie potrzebujemy dodawać jak ważnym byłoby wydać i w oryginale i w polskim przekładzie to dziełko Henryka z Bitterfeld „O kontemplacji i życiu czynnym".

Wreszcie bardzo ważnym też będzie poddanie dokładnej rewizji tego co się zwykło nazywać „tragedią serca" Królowej Jadwigi. Dziś gdy wiemy, że rozstawała się z Wilhelmem mając 11 i pół lat tragedię serca w sensie przyjętym dla dojrzałych ludzi, musimy wyeliminować, a na jej miejsce postawić tragedie dziecka, które Bóg stawia wobec żądań przekraczających jego wiek i siły i które jednak nie załamuje się, ale w miarę rozwoju z coraz większym zrozumieniem żądań Bożych spełnia swe obowiązki małżonki i królowej. Już od dzieciństwa musiała tam być wielka wierność łasce i ona to sprawiła, że pomimo buntu całej natury przeciw narzuconemu jej związkowi zgodziła się nań, widząc w nim wolę Bożą, i raz powziętemu zobowiązaniu pozostała

---

15) Ks. dr Władysław Kłapkowski, Działalność kościelna Biskupa Wojciecha Jastrzębca. Warszawa 1932.

wierną. To ją uświęciło i pozwoliło przeniknąć coraz głębiej myśl Bożą zawartą w jej małżeństwie z Jagiełłą, którą było promieniowanie Kościoła na wschód.

Kto wie czy nie mamy tu do czynienia w objawem świętości od dziecinnych lat, której tyle przykładów mieliśmy w ostatnich latach po dekrecie Piusa X o wczesnej Komunii św. dzieci. Może w tym świetle trzebaby podchodzić do tragedii Jadwigi, a przestać na nią patrzyć naszymi indywidualistyczno-romantycznymi oczami XIX w. Nie zapominajmy, że sposób, w jaki ją wydano za mąż był w tamtych czasach ogólnie przyjęty; nas dziś on razi, gdyż przeżyliśmy okres krańcowego indywidualizmu i sentymentalizmu, których rozkładowe wpływy na instytucję małżeństwa aż nadto są widoczne.

Oto zadanie, które nas czeka i którego celem będzie dokładniej poznać umiłowaną postać Jadwigi. Powołana do niej będzie niewielka garstka pracowników, ale ufajmy, że takich nie zabraknie i że cała ta praca tak konieczna do beatyfikacji szybko i składnie posuwać się będzie naprzód.

***

Podczas gdy nasi historycy i kanoniści swymi poszukiwaniami i dociekaniami pomagać będą Postulatorowi w jego zabiegach, w jaki sposób my wszyscy będziemy mogli się przyczynić do postępu procesu beatyfikacyjnego?

Otóż nas wszystkich czeka też wielka praca nad propagowaniem czci królowej Jadwigi w naszych środowiskach i do niej to zaraz po rozjechaniu się z Krakowa winniśmy się energicznie zabrać.

Powstanie jakiegoś wielkiego Komitetu obejmującego całą Polskę nie jest tu może tak pilne jak powstanie Komitetów diecezjalnych, któreby te akcje zaczęły systematycznie na swoim terenie szerzyć. Po uzyskaniu zgody Arcypasterza, zająć się tym powinien ktoś z grona profesorów seminarium i, zainteresowawszy wszystkie organizacje i instytucje społeczne, które się tylko zainteresować dadzą, winien on stworzyć stały ośrodek propagandy czci Królowej Jadwigi.

Pożytecznym byłoby może, aby każda diecezja związała swą akcję z jakimś zdarzeniem z życia Jadwigi, które się do jej terytorium odnosi lub z datą pobytu Królowej w jej granicach, urządzając co roku w ten dzień nabożeństwa i obchody, któreby utrzymywały w napięciu zainteresowanie wiernych.

Jadwiga dużo podróżowała po Polsce i nie trudno byłoby komuś z historyków opracować jej itinerarium; częściowo mamy to już u Dr Anny Strzeleckiej[16]). Pozwoliłoby to wielu diecezjom wybrać sobie dzień, w którym bawiła w stolicy diecezji lub innej miejscowości w jej granicach położonej i koło tego jej pobytu rozwinąć zainteresowanie jej osobą, działalnością i tym

16) O Królowej Jadwidze, str. 69-70.

wszystkim co dla całego kraju i poszczególnych jej dzielnic zrobiła.

Wielkopolska sobie przypomni pierwszy jej wyjazd z małżonkiem po ślubie w jej strony do Gniezna i Poznania, Przemyśl i Lwów — odzyskanie Rusi dla Polski, Wilno — to pogodzenie w 1352 r. Jagiełły z Witoldem w Ostrowiu[17]), Włocławek — zabiegi o odzyskanie od Krzyżaków ziemi Dobrzyńskiej, Częstochowa — dary przysłane Matce Najświętszej, a może i odwiedziny cudownego obrazu, Śląsk — nawiązanie serdecznych stosunków z piastami Cieszyńskimi Raciborskim i Opolskim, Płock i inne diecezje powstałe później na terenie Mazowsza — przyjaźń z bratowymi, które tam mogła odwiedzać, Tarnów — pierwszy wjazd do Polski doliną Popradu i częste odwiedziny Bochni, Sandomierz i Kielce — częste przejazdy i postoje w różnych miejscowościach w granicach tych diecezji. Trudniej to będzie ustalić dla Lublina, Łomży i Podlasia, a już niemożliwe dla Łucka i Pińska, ale i te diecezje znajdą dość racji ogólnych, aby wziąć gorliwy udział we wspólnej akcji na rzecz beatyfikacji Królowej Jadwigi.

Ma się rozumieć prym tu trzymać winien Kraków, z którym jest ona tak nierozerwalnymi więzami związana. Komitet krakowski, którego powstania najprędzej należy się spodziewać, wi-

---

17) Obecność Królowej Jadwigi w Ostrowie jest pod znakiem zapytania. Przyjmuje ją prof. Dąbrowski w Dziejach Polski Średniowiecznej (t. II, str. 229). Odrzuca dr Maciejewska, opierając się na milczeniu Długosza (str. 88).

nien stać się ośrodkiem całej akcji i podniecać ją w całym kraju, póki nie ogarnie wszystkich jego dzielnic i diecezji. Podniosła deklaracja Kapituły krakowskiej pozwala mieć nadzieje, że ci, którym piecza nad doczesnymi szczątkami Królowej Jadwigi jest powierzona niczego nie zaniedbają, aby podnieść jej cześć w samej Katedrze Wawelskiej, ułatwić dostęp do grobu rzeszom odwiedzającym Kraków, szczególnie w miesiącach letnich, słowem wywołać to poruszenie umysłów i serc, które samo imię Królowej Jadwigi winno w nas wszystkich wywoływać. Za Krakowem winna pójść i Warszawa, w której jako w stolicy wszystkie sprawy obchodzące cały kraj winny znajdywać najżywszy oddźwięk.

W ten sposób powoli powstanie w całej Polsce ten nastrój czci i uwielbienia, który niejednemu podsunie myśl zwrócenia się do świątobliwej Królowej o wstawiennictwo w niebie, jak to zaraz po jej śmierci robiono i wyjedna nam nowe dowody, świadczące, że jest wolą Bożą, abyśmy ją czcili jako Świętą. Na to czeka Stolica Apostolska, aby ją móc wynieść na ołtarze.

Tak rozbudzone zainteresowanie Królową Jadwigą sprawi też, że tyle zagadnień związanych z jej dziejami a niedostatecznie jeszcze zbadanych doczeka się opracowań i że otrzymamy nareszcie dobrą monografię hagiograficzną poświęconą jej postaci. Opracowań historycznych mamy już sporo i to na wysokim poziomie naukowym, ale hagiografia jest osobną gałęzią nauk historycznych, mająca własny punkt widzenia,

i dziś kiedy materiał historyczny jest dokładnie opracowany czas już i o ujęciu hagiograficznym pomyśleć. Podnieci to i twórczość literacką, która nieraz zatrzymywała się nad postacią Królowej Jadwigi, ale nic trwalszego nie stworzyła. Słusznie wzdychał Stanisław Tarnowski: „Kto nam da doskonałą Jadwigę i kiedy?...“

Najpiękniej zarysował nam ją przejściowo tylko w początkach „Krzyżaków“ H. Sienkiewicz. Z tą głęboką intuicją ukrytych wartości duchowych i ich roli w dziejach dał nam on swym barwnym i tak ciepłym językiem śliczny obraz jej świetlanej postaci w ostatnich tygodniach jej życia i tego wrażenia, jakie sprawiała w umysłach i sercach:

„Jakoż wszystkie oczy spoczęły teraz na tym cudnym obliczu, któremu ni złoto ni drogie kamienie nie mogły przydać ozdoby. Królowa szła zwolna od drzwi zakrystii ku ołtarzowi mając oczy wzniesione do góry, w jednej ręce książkę, w drugiej różaniec. Zbyszko ujrzał liliową twarz, niebieskie źrenice, rysy poprostu anielskie, pełne spokoju, dobroci, miłosierdzia i serce poczęło mu bić jak młotem. Wiedział on, że z rozkazu Bożego powinien kochać i swego króla i swoją Królowę i miłował ich po swojemu, ale teraz serce zawrzało mu nagle miłością wielką, która powstaje nie z nakazu, ale bucha sama przez się jak płomień, a jest zarazem i czcią największą i pokorą i chęcią ofiary. Młody był a porywczy rycerz Zbyszko, więc chwyciła go zaraz chęć, by tę miłość i wierność poddanego rycerza

jakoś okazać, coś dla niej uczynić, gdzieś lecieć, kogoś popłatać, coś zdobyć i samemu przy tym karkiem nałożyć. „Pójdę chyba z kniaziem Witołdem — mówił sobie — bo jakże świętej pani usłużę, skoro nie masz nigdzie blisko wojny". Nie przyszło mu nawet do głowy by można inaczej służyć niż mieczem, rohatyną lub toporem, ale za to gotów był sam jeden na całą potęgę Tymura Chromego uderzyć. Chciało mu się zaraz po Mszy siąść na koń i coś zacząć. Co? sam nie wiedział. Wiedział tylko, że nie wytrzyma, że go palą ręce i pali się w nim dusza cała".

Pragnąćby należało, aby ten płomień uwielbienia dla Jadwigi, którą wyobraźnia twórcza Sienkiewicza dojrzała w sercu Zbyszka z Bogdańca, rozgorzał dziś i w naszych sercach i aby wzbudził po całym kraju rycerzy gotowych poświęcić się z podobnym zapałem sprawie jej beatyfikacji. Jesteśmy w o tyle lepszym położeniu od Zbyszka, że jasno wiemy, co mamy dla naszej drogiej Królowej uczynić i czego się ona po nas spodziewa.

O. Jacek Woroniecki O. P.

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

Boże mój, Trójco, którą uwielbiam — modlitwa Siostry Elżbiety, Karmelitanki, objaśniona przez O. Eug. Vandeur, Benedyktyna, w 40 Rozmyślaniach, tł. O. dr A. Gmurowski O. P.

Świeżo wyszedł w druku wzorowy polski przekład prawdziwej perły teologii mistycznej: przecudne rozważania O. Eugeniusza Vandeur, Benedyktyna z Maredsous (Belgia), na tle pięknej modlitwy: *„O mon Dieu, Trinité, que j'adore"*, napisanej przez S. Elżbietę od św. Trójcy, młodą karmelitankę francuską, zmarłą w 26-ym roku życia, w Dijon, 9. XI. 1906 r. „in dore sanctitatis". Kilka lat temu OO. Dominikanie wydali „Wspomnienia"[1]), w których siostry jej zakonne kreślą pociągający wizerunek tej prawdziwej córy Karmelu, która tak głęboko wniknęła w najwznioślejszą Tajemnicę chrystianizmu, a nabożeństwo swe do Trójcy Świętej, oświecone i gorące, oparła na listach św. Pawła; rozczytywała się w nich nie jako uczony egzegeta, lecz jako dusza zakonna o mistycznym zakroju.

Siostra Elżbieta nazywała samą siebie *laus gloriae*, (wyrażenie często napotykane u św. Pawła, zwłaszcza w liście do Efezów), gdyż — jak mówi jej biografka — „górowała w niej jedna myśl: stać się dla Trójcy Przenajświętszej *chwałą sławy"*.

---

1) „S. Elżbieta od Trójcy Św. 1880 — 1906, — Wspomnienia", zawierające też szereg jej listów i zapisków.

Tę *laudem gloriae* wyśpiewała w modlitwie: „Boże mój, Trójco, którą uwielbiam“, która się zrosła z jej imieniem. Ojciec Vandeur bierze zdanie po zdaniu, i w 40-tu rozważaniach (a raczej „Elévations“ cz. „wzlotach“, jak mówią Francuzi, idąc za przykładem Bossueta) wznosi się duchem w podniebne sfery i szybuje w błękicie i w słońcu na zawrotnych wysokościach, sąsiadujących z żarem niedostępnej dla istoty śmiertelnej Tajemnicy, która jednak, mimo swej wzniosłości, najlepiej tłumaczy nam niejedną tajemnicę we wszechświecie, a w szczególności tajniki ludzkiej duszy. Po każdym takim „wzlocie“, gęsto przetykanym cytatami ze „Wspomnień“, O. Vandeur stawia nas bezpiecznie na ziemi i przystosowuje praktycznie wzniosłe prawdy, które nam przed chwilą ukazał w olśniewającym świetle teologii i w niezrównanej, iście bożej poezji liturgicznej.

„O Boże mój, Trójco, którą uwielbiam, — woła Siostra Elżbieta — dopomóż mi zapomnieć najzupełniej o sobie, abym mogła zamieszkać w Tobie... Ogniu trawiący, zstąp na mnie... pogrąż, pochłoń mnie w siebie... aby życie moje było jedynie promieniowaniem Twojego życia... O moje Słońce umiłowane, olśnij mnie, abym nie mogła się oddalić poza obręb Twych promieni...“

Komentarz O. Vandeur do tych gorejących słów młodej zakonnicy, naznaczonej od Boga znamieniem wybranych, — jest porywająco piękny; autor spisał go dla nowicjuszów benedyktyńskich w opactwie Maredsous, będąc ich Magistrem. Te rozważania posłużą niejednej duszy tęskniącej wzgórę, jako szczeble do najpiękniejszej z modlitw, bezinteresownej modlitwy uwielbienia i chwalby Bożej, *ad laudem gloriae,* i nauczą naszych pobożnych wiernych najdostojniejszego z nabożeństw, skierowanego wprost do „Wielkiego Ołtarza“, tj. do samego centrum religii chrześcijańskiej — do Przenajświętszej, nierozdzielnej, niepojętej, błogosławionej na wieki Trójcy („fulgidam, semperque

tranquillam Trinitatem", wedle wyrażenia św. Gertrudy), Trójcy pod której znakiem rodzimy się we chrzcie św., żyjemy i umieramy, a którą po tej ziemskiej pielgrzymce oglądać, chwalić i wielbić będzie kiedyś naszym jedynym i najszczytniejszym zajęciem w wieczności. *S. M. R.*

O. BERNARD OD MATKI BOSKIEJ, Zak. OO. Karmelitów Bosych, *Życie Marjańskie w Karmelu*. Kraków 1938.

Czcigodny redaktor „Głosu Karmelu", wciąż wzbogaca literaturę Mariańską nowymi dziełami, ku rozpłomienieniu miłości Matki Najśw. w duszach, pragnących nie tylko Ją czcić ale i kochać.

Po „Matce Najboleśniejszej" i „Znaku zbawienia" (szkaplerz), nastąpił „Boży kwiat", który nazwać można Mariologią w poezji, „Akafist" zdradzający nie tylko zdolności poetyczne ale i gruntowną znajomość języka greckiego. W r. 1937 wydaje „Zakon N. M. P. z Góry Karmelu, Jego historię, duch, życie", gdzie na kanwie historycznie opracowanej, roztacza i szczególną opiekę Niebios Królowej nad Karmelitami i ich nadzwyczajną pobożność do swej Matki i jak brzmi nazwa Zakonu „Siostry", sprawdzając słowa obecnego generała Zakonu, O. Piotra Tomasza: „Maryja w Karmelu jest nie tylko Księżną i Królową, ale jest zaiste wszystkim".

Życzymy autorowi, by książka ta dostała się w ręce młodzieży, w której duszach mimo, z wszech stron czyhającego zepsucia tli iskra nabożeństwa do Najjaśniejszej Polskiej Królowej i powiększyła kadry, tak wybitnie Mariańskiego Zakonu w naszej Ojczyźnie.

Po tych, jakby wstępnych dziełach, musiała powstać malutka objętością, z całym artyzmem wydana, ale niezgłębiona w treści książeczka: *„Życie Marjańskie w Karmelu"*.

Napisał O. Faber: „Jeśli szukasz pobożnych autorów, to wybieraj tych przede wszystkim, przed których nazwiskiem znajduje się przymiotnik: Święty, a nie zawiedziesz się".

Toteż i w tym dziełku przesuwa się przed oczyma twej duszy, galeria Świętych Pańskich i to takich, jak św. Jan od Krzyża, św. Teresa z Awili, św. M. Magdalena de Pazis, św. Teresa z Lisieux; świątobliwych, że wspomnimy tylko naszych Polskich, jak O. Rafał Kalinowski, M. Teresa Marchocka, z których pism układa autor przepiękną mozaikę w Imię Maryi.

Trudno recenzować te rozdziały, bo to przecież zdania Świętych, a nikt tak jak Oni nie kochał Matkę Najśw. i nikt też o Niepokalanej tak nie mówił i pisał, jak również Oni! Dwie przewodnie przez Ich pisma snują się nici: *Maryja jest przewodniczką duszy, Maryja jest nagrodą duszy.* Musielibyśmy przepisać całą książeczkę, by dać poznać jej piękno, dlatego gorąco ją polecamy duszom wewnętrznym, usiłującym nie tylko modlić się do Matki Boskiej, ale Ją poznać i ukochać. Służyć ona może do rozmyślań i kontemplacji o Oblubienicy Ducha Świętego, prowadzących *do mistycznego zjednoczenia z Jezusem przez Maryję,* jak to ujął w doktrynę bł. Ludwik Grignion. „Zjednoczenie z Matką Boską, dąży do jednego, byśmy się odnaleźli przez Nią i wraz z Nią w samym Ognisku Bóstwa, które jest Jej i nas wszystkich celem. Bo tylko tam dusza nieśmiertelna może znaleźć trwałe i najwyższe szczęście i powtarzać z Doktorem mistycznym św. Janem od Krzyża:

Moje są niebiosa i moja jest ziemia,
Moje są narody, moi są aniołowie,
Matka Boża jest moją i sam Bóg jest moim!"

W powodzi książek o M. B., odnajdujemy niejednokrotnie monotonię, a przecież duch ludzki, tak bardzo pragnie rozmaitości. Mariologia Ojców św., Doktorów Kościoła i innych Świętych czcicieli N. M. P., u nas w Polsce leży odłogiem, a przecież ona wciąż-

by odnawiała nasze wiadomości o Bożej Matce. Oby więc, na pierwszym planie *zakony*, idąc śladami O. Bernarda, opracowywały Mariologie swoich Świętych, a w krótkim czasie odnajdywalibyśmy o Bogarodzicy „prawdy zawsze stare i zawsze nowe".

O. K. M. Ż.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Ks. Dr STAN. SROKA, *Odpocznijcie maluczko.* Wakacyjny podręcznik do rozmyślań dla małoseminarzystów i kleryków. Nakł. Małego Seminarium Tarnów 1938. Str. 340.

WOJCIECH ŻMUDA, *Współczesne prądy polityczno-społeczne w Polsce.* Str. 28.

Dr IOHANNES HESSEN, *Die Werte des Hailigen.* Eine neue Religionsphilosophie. Verlag Fr. Pustet, Regensburg 1938. Str. 282. Cena 3.80 M.

Chryste usłysz nas. — Zbiór litanii. Wybrała i ułożyła J. Dynowska. Nakł. Księgarni Katolickiej, Poznań 1938. Str. 388. Cena 1.25 zł.

BENEDIKT BAUR OSB., *Werde Licht.* Liturgische Betrachtungen an den Sonn — und Wochentagen des Kirchenjahres. — Herder, Freiburg in Br. 1937. 3 tomy: str. XX-400, XII-508, XVI-688. Cena 10 RM.

O. BERNARD OD MATKI B., Karmelita Bosy, *Duchowość Brata Alberta.* Nakł. Braci Albertynów, Kraków 1938. Str. 256.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*